



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK I NR 43

WARSZAWA, 22 PAŹDZIERNIKA 1967 R.

CENA 80 GR.

Rolnictwo — to jedna z podstawowych części składowych socjalistycznej przebudowy kraju, harmonijnego rozwoju gospodarki narodowej i wzrostu dobrobytu ludności. Dlatego też kierownictwo naszej partii poświęca sprawom rolnictwa szczególną uwagę.

W ostatnich latach, dzięki słusznej, dostosowanej do naszych warunków, polityce rolnej osiągnęliśmy duży postęp w rozwoju rolnictwa. W latach 1965—1967 nastąpił wzrost wartości globalnej rolnictwa o 14 proc. w porównaniu z poprzedzającym 3-leciem. Plony czterech zbóż wynoszące w poprzednim 3-leciu 16,5 q z hektara wzrosły w ostatnich trzech latach do 19,1 q. Wzrosło również w ciągu trzech ostatnich lat pogłowie bydła z 9,9 mln do 10,8 mln sztuk, trzody chlewnej, owiec, zwiększyła się produkcja mleka z 12,2 do 14,1 mld litrów.

Dzięki osiągniętym wynikom produkcji rolnej można było zwiększyć w tym okresie spożycie wewnętrzne artykułów rolnych: mięsa o 12,2 proc., tłuszczu o 5,6 proc., mleka i jego przetworów o 7,5 proc., cukru o 10,2 proc. oraz — co jest bardzo ważne dla gospodarki narodowej — zmniejszyć import zboża. W 1964 roku import ten wynosił 2 846 tysięcy ton, a w roku bieżącym zmniejszony został do 1 900 tysięcy ton. Dzięki temu mogliśmy zaoszczędzić około 200 mln złotych dewizowych.

Jednakże uzyskane wysokie tempo wzrostu produkcji rolnej nie może nas zadowalać. Trzeba je nie tylko utrzymać, lecz jeszcze zwiększyć. Musimy całkowicie zlikwidować import zbóż i jednocześnie zaspokoić rosnące potrzeby ludności. Istnieją przy tym obecnie odpowiednie zasoby i środki, ażeby te zadania wykonać.

Na ostatnim plenum KC PZPR omawiano wielostronnie problemy dalszej intensyfikacji naszej gospodarki rolnej oraz ustalono główne kierunki działania w tej dziedzinie. Za najważniejsze zadanie uznano pełne wykorzystanie powszechnie występujących rezerw produkcyjnych w rolnictwie. Rezerwy te tkwią w każdej gromadzie, w każdym powiecie, w każdym województwie. Rezerwy te wykazać może porównanie z poziomem, który osiągnęły w tych samych warunkach przodujące gospodarstwa. Dla przykładu: województwo poznańskie osiąga przeciętnie plony czterech zbóż w wysokości 20,2 q z hektara, a województwo lubelskie — 16 q z hektara. To zestawienie nabiera tym większej wy-

mu kultury rolnej. Jest sprawą oczywistą, że dla postępu rolnictwa olbrzymie znaczenie ma ogólny poziom rolników, ich wiedza zawodowa, wyzbywanie się konserwatyzmu, przyjmowanie zaleceń wypracowanych przez naukę.

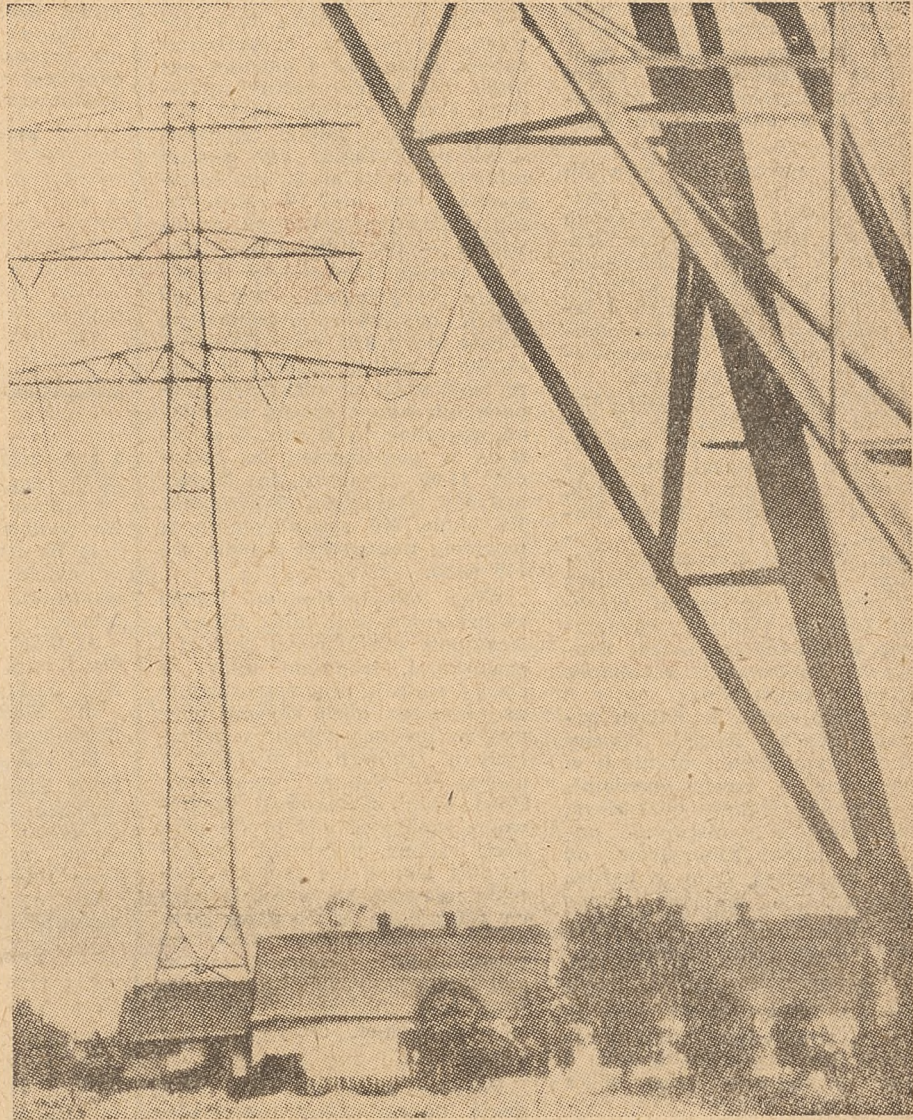
„Kwalifikacje rolników stają się coraz poważniejszym czynnikiem postępu produkcji rolnej, zwłaszcza w warunkach wielkiego przyrostu nowoczesnych środków produkcji: nawozów, środków ochrony roślin, pasz przemysłowych itp. Dlatego podnoszenie kwalifikacji zawodowych rolników było, jest i pozostaje nadal jednym z najważniejszych zadań naszej polityki rolnej” — czytamy w referacie Biura Politycznego.

„Na jakie siły w rolnictwie powinniśmy przede wszystkim stawiać? — mówił w podsumowaniu obrad towarzysz Władysław Gomułka. — Na młodych producentów, na młodych rolników, na młodzież chłopską. To oni już w najbliższych latach będą decydować o poziomie produkcji w naszym kraju. W zależności od tego, jak my ich dzisiaj wychowamy, wykształcimy, tak będzie wyglądać nasze rolnictwo jutro. Oni też będą współdecydować o wyborze dróg socjalistycznej przebudowy naszej wsi”.

Najbardziej masową formą szkolenia młodych rolników są obecnie SPR. Jest ich w kraju około 3 tysięcy. Przeciętnie co druga gromada posiada SPR. Szkoły te przygotowały do zawodu ponad 170 tysięcy absolwentów.

Nie można jednak uważać, że problem przygotowania zawodowego młodzieży wiejskiej został już rozwiązany zadowalająco. SPR nie cieszą się — jak dotychczas — autorytetem wśród młodzieży wiejskiej. Istnieją duże trudności w rekrutacji do tych szkół. Bardzo niska jest sprawność szkolenia w SPR, bo wynosi zaledwie 53 proc. Szkoły te wymagają zatem dalszej pracy nad umocnieniem ich pozycji. Chodzi tu zarówno o bazę szkoleniową, jak zaopatrzenie w pomoce naukowe, zapewnienie odpowiedniej kadry nauczycielskiej oraz zmiany programowe w kierunku rozszerzenia praktyk produkcyjnych w ośrodkach wysokiej kultury rolnej, jednym słowem — wydatnego podniesienia poziomu i jakości pracy.

Głównym źródłem dopływu kwalifikowanych kadr dla rolnictwa są średnie i wyższe szkoły rolnicze. W każdym roku opuszcza średnie szkoły rolnicze około 4 600, a wyższe około 1 200 agronomów i zootechników. Czy jednak wszyscy



tów szkół rolniczych. Muszą tu być zastosowane zarówno środki natury wychowawczej, jak administracyjnej i ekonomicznej.

„W wyższych szkołach, w technikach rolniczych należy rozwijać taki nurt pracy wychowawczej, który rozbudza i utrwala wśród młodzieży ambicje podejmowania pracy na odcinkach mających bezpośredni wpływ na postęp produkcji,

nizacjach skupu. Należy też dopilnować rygorystycznego przestrzegania uchwały rządu, zabraniającej zatrudniania specjalistów rolnictwa w pracy nie związanej z ich zawodem”.

Plenum KC PZPR zwróciło uwagę jeszcze na jeden bardzo ważny odcinek pracy, mający poważny wpływ na podniesienie kultury rolnej: masowe szkolenie jesienno-zimowe rolników. Szkolenie to powinno być czynnikiem wyzwalania inicjatywy produkcyjnej rolników, likwidacji konserwatyzmu, torowania drogi do przyjmowania i racjonalnego stosowania nowoczesnych środków produkcji. W akcji masowego szkolenia rolników biorą — jak wiemy, aktywny udział nauczyciele. Pisaliśmy o tym niejednokrotnie w „Głosie Nauczycielskim”. W tej dziedzinie osiągnięto w ostatnich 3 latach duże sukcesy. Na kursach zorganizowanych w około 30 tys. wsi uczestniczyło corocznie około 1,5 miliona rolników. Jednakże chodzi tu nie tylko o wyniki ilościowe. We wszystkich formach szkolenia, w systemie oświaty rolnej — podobnie jak i w całym naszym systemie oświatowym — najważniejsze są wyniki jakościowe.

„Dziś już nie wystarczy chwalić się tym, ileśmy to np. rolników objęli masowym szkoleniem, ale trzeba przeanalizować, jakie to dało rezultaty produkcyjne, a również ilu rolników pozostaje jeszcze poza wszelkim szkoleniem. Kiedy tu padają liczby — 100 tysięcy, 200 tysięcy szkolących się, to jeszcze nie nam nie mówi. Trzeba i w tej dziedzinie nauczyć się konkretności, analizować dokładnie potrzeby i wyniki” — mówił towarzysz Gomułka.

Nie omawiamy w tym artykule wszystkich problemów, które były przedmiotem obrad ostatniego plenum partii. Pisała o tym ostatnio prasa codzienna. Chcieliśmy tylko zwrócić uwagę na sprawy łączące się z pracą szkół i nauczycieli. Jak wynika to z treści obrad IX Plenum KC PZPR i jak wykazała to praktyka lat powojennych, praca dziesiątków tysięcy nauczycieli, szczególnie zaś nauczycieli wiejskich, wywiera bezpośredni, a tym samym pośrednio na stały wzrost produkcji rolnej i socjalistyczną przebudowę wsi.

PO IX PLENUM KC PZPR

ZADANIA DLA OŚWIATY ROLNICZEJ

metry, jeśli porównamy jakość gleby w obu województwach. W Poznańskim gleby I, II i III klasy stanowią tylko 38,8 proc. ogólnego arealu, podczas gdy w Lubelskim gleb tych jest 61,2 proc. Przy daleko lepszych glebach, Lubelskie osiąga znacznie niższą wydajność produkcji rolnej niż Poznańskie.

W czym tkwi przyczyna tych różnic? Jak uruchomić w tym województwie — podobnie jak w szeregu innych — tkwiące rezerwy?

Plenum nakreśliło szeroki plan działania, obejmujący zarówno problemy usprawnienia pracy służby rolnej, poprawy struktury agrarnej, tworzenia skutecznego systemu bodźców ekonomicznych, jak i szereg innych.

Jednym z głównych czynników wzrostu produkcji rolnej i socjalistycznych przeobrażeń wsi jest podniesienie pozo-

znajdują zatrudnienie bezpośrednio w produkcji rolnej, tj. w gospodarstwach państwowych i gromadach?

Z danych opublikowanych w referacie Biura Politycznego wynika, że z ogólnej liczby 70 tysięcy osób służby rolnej zatrudnionej w pionie Ministerstwa Rolnictwa, Związku Kółek Rolniczych i zrzeszeń branżowych, spółdzielczości wiejskiej oraz Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu — zatrudnionych w gromadach na stanowiskach agronomów jest zaledwie 5 200 i na stanowiskach zootechników tylko 1 500 osób. Stąd też na jednego agronoma przypada przeciętnie w kraju 613 gospodarstw chłopskich oraz 3 205 ha użytków rolnych. Ten stan nie jest dobry. Dla podniesienia kultury rolnej, wzrostu produkcji roślinnej i zwierzęcej konieczne jest skierowanie do gromad i PGR dużej liczby absolwen-

na poziom kultury rolnej, na rozwój i doskonalenie produkcyjnych usług dla rolnictwa” — oto słowa sekretarza KC PZPR, towarzysza J. Tejchmy, nakreślające jeden kierunek prac.

O posunięciach natury administracyjnej mówił zastępca członka Biura Politycznego, minister rolnictwa, towarzysz M. Jagielski.

„Ci młodzi specjaliści wszyscy powinni znaleźć się bezpośrednio po studiach i po ukończeniu obowiązkowego stażu jak najbliżej rolniczego warsztatu, a więc w gospodarstwach państwowych, bądź spółdzielczych, w gromadach. Uważamy, że na okres najbliższych lat należy całkowicie zamknąć możliwości powiększenia liczby stanowisk specjalistów rolnych w administracji, w instytucjach i organizacjach obsługujących rolnictwo, a także w przemyśle rolno-spożywczym i orga-

W 30 ROCZNICĘ STRAJKU

MŁAWSKY NAUCZYCIELE NIE ZAWIEDLI

Strajk pracowników ZG ZNP w 1937 r. stanowił początek walki, o wyniku której zdecydować miała postawa wszystkich nauczycieli rozsiadanych po całym kraju, nauczycieli wsi, miasteczek i miast odległych od Warszawy.

Wśród nauczycieli powiatu mławskiego znaleźli się związkowcy, którzy mimo poważnych trudności, umieli utrzymać stały i ścisły kontakt z Zarządem Okręgu Warszawskiego ZNP, informować ogół nauczycieli o jego postanowieniach i doprowadzić do masowego jednodniowego strajku protestacyjnego.

Głównymi organizatorami strajku nauczycielskiego w powiecie mławskim byli koledzy: Bronisław Peplowski, Stanisław Wilczek, Helena Rudzińska, Henryk Pogorzelski, Paweł Rachocki, Józef Leszczyński, Jasiński, Andrzej Krzemiński, Tadeusz Kuligowski, Kazimierz Kuligowski. Ówczesnym prezesem Zarządu Oddziału Powiatowego w Mławie był kolega Bronisław Peplowski, kierownik szkoły w Szydłowie.

Kol. Peplowski, w dniach poprzedzających strajk, obecny był na wszystkich zebraniach w Warszawie. A trzeba pamiętać, że dla nauczyciela wiejskiego, pracującego w miejscowości oddalonej kilka kilometrów od stacji kolejowej, było to bardzo uciążliwe. Po lekcjach prezes wędrował do stacji w Mławie, następnie odbywał kilkugodzinną podróż pociągami do Warszawy. W Warszawie — burzliwa odprawa. Potem powrót nocą do Mławy, nad ranem przyjazd rowerem do Szydłowa, lekcje. I znów to samo — przez kilka dni.

W międzyczasie trzeba było uzgadniać sprawę z aktywnym powiatowym, wysyłać ludzi w teren, do ognisk. Gorączkowa praca przygotowała do strajku trwała w województwie, powiecie i ogniskach. Członkowie Zarządu Powiatowego w tym okresie bardzo często wyjeżdżali do ognisk. Tam także wieczorami odbywały się zebrania, na które nauczyciele przyjeżdżali bez względu na jakość środków lokomocji i warunki atmosferyczne.

Strajk nauczycielski w powiecie mławskim został naznaczony na poniedziałek, 11 października. W ostatni piątek przed dniem strajku odbyło się zebranie Zarządu Oddziału Powiatowego, poszerzone o prezesów ognisk, delegatów z każdego ogniska i z każdej szkoły mławskiej. Razem zebrali się 52 osoby. Dyskusja miała odpowiedzieć na pytanie: czy powiat mławski popiera strajk powszechny, czy nie? W głosowaniu imiennym padło 49 odpowiedzi — tak i tylko 3 — nie.

W sobotę i niedzielę trwały dalsze przygotowania. We wszystkich ogniskach postanowiono stawić się o 8.00 rano do szkół, zwolnić dzieci do domu i w miarę możliwości w większych grupach lub nawet całymi zespołami wyjechać do Mławy. W rezultacie w poniedziałek po godzinie 11.00 przybyli do Mławy wszyscy strajkujący nauczyciele. Na około 200 zatrudnionych w powiecie nauczycieli stawiło się 175 osób.

Wiec odbył się w lokalu związkowym przy ulicy Długiej. Następnie uformowano pochód i czwórkami, środkiem ulicy, w ciszy i spokoju przemarszowano na cmentarz, gdzie złożono wieńiec na grobach żołnierzy poległych w walkach o wolność w pierwszej wojnie światowej. Chodnikami spacerowali służbowo, z zapiętymi pod brodą paskami czapek, policjanci. Spokojnie nikt jednak nie zamącił. Starosta mławski już w czasie wiecu zwrócił się tajnie przez swego wysłańnika do Komitetu Strajkowego z propozycją: „Jeżeli chcecie zrobić pochód, to przejdźcie chodnikami”. Wywołało to jednak ostry sprzeciw zebranych.

Po rozwiązaniu pochodu delegacja nauczycieli związkowców w osobach kolegów: Peplowskiego, Wilczka, Pogorzelskiego, Kuligowskiego i Leszczyńskiego udała się do Starostwa w celu złożenia na piśmie protestu przeciwko postawie premiera Sławoj-Składkowskiego i rządu — wobec ZNP.

W dziennikach lekcyjnych tego dnia zapisano: lekcje nie odbyły się, strajk protestacyjny nauczycieli przeciw postawie rządu i premiera wobec ZNP.

Warto podkreślić, że w naszym powiecie strajkujący nauczyciele nie byli szykanowani przez władze szkolne. Podinspektorem na powiat mławski był kol. Stanisław Anyszko, który dawał do zrozumienia, że całkowicie solidaryzuje się z postępowaniem związkowców. Strajkiem nauczycieli żywo interesowały się również inne związki zawodowe, a zwłaszcza pocztowcy, którzy dawali wyraz swojej sympatii i poparcia. Warto wreszcie wspomnieć o postawie ob. Chila, właściciela taksówki, który pomagał nam oddając do dyspozycji ten środek lokomocji w okresie przygotowawczym do strajku.

Oddział nasz przez specjalnych delegatów przyczynił się do tego, iż Oddziały Powiatowe w Przasnyszu i Ciechanowie postanowiły również przeprowadzić strajk. W powiecie przasnyskim akcja udała się w zupełności, w Ciechanowie — tylko częściowo.

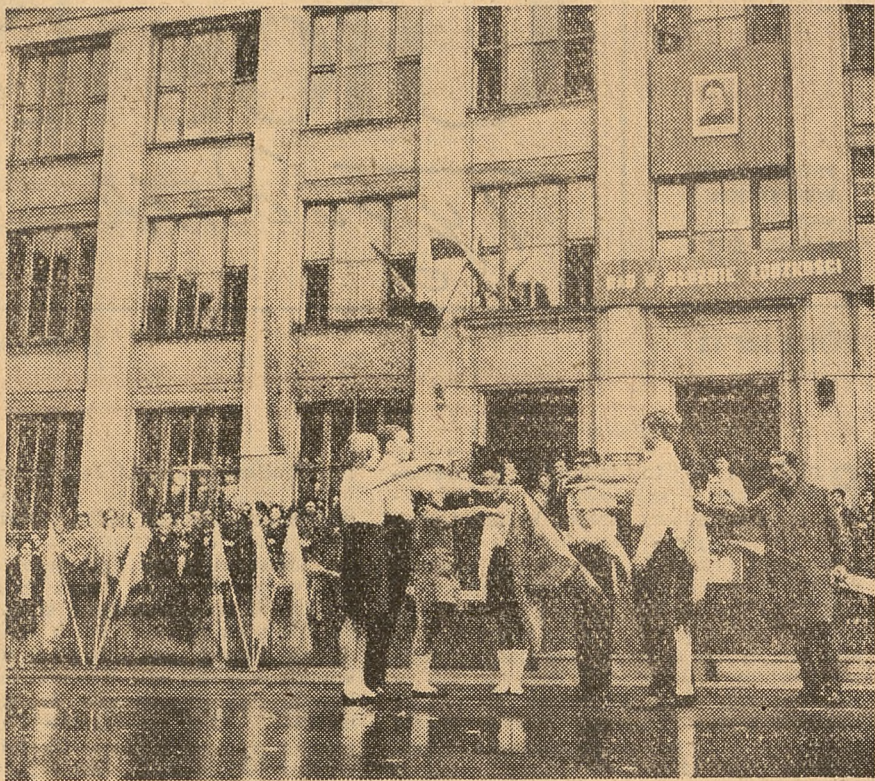
Strajk nauczycieli w Mławskim pod względem organizacji i masowości zaliczono wówczas do pięciu najbardziej udanych w powiatach województwa warszawskiego.

CZESŁAW MIŁOBĘDZKI

OD REDAKCJI: Z nadesłanego do redakcji wspomnienia kol. Czesława Miłobędzkiego o strajku nauczycielskim w 1937 roku w Mławie wybraлиśmy te fragmenty, które dotyczą powiatu mławskiego i obrazują to tego wydarzenia — postawę nauczycieli i rezultat strajku. Powyższe fragmenty wspomnienia stanowią uzupełnienie, opublikowanego w 40 numerze „Głosu”, artykułu kol. W. Duszy.

W dniu 16 października 1967 r. odbyła się w Warszawie, w Szkole Podstawowej nr 38 im. Marii Skłodowskiej-Curie uroczystość przekazania szkole sztandaru i odsłonięcie tablicy pamiątkowej, poświęconej patronce szkoły. W uroczystości uczestniczył prezes ZG ZNP — Marian Walczak oraz przedstawiciele organizacji społecznych i politycznych.

Foto: Cz. Górski



W ustawie o prawach i obowiązkach nauczycieli z dnia 27 kwietnia 1956 roku w artykule 31 czytamy:

1) W uznaniu roli nauczyciela w dziele socjalistycznego wychowania i nauczania ustanawia się:

a) tytuł honorowy „Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”;
b) „Medal Komisji Edukacji Narodowej”.

Od szeregu lat nadawany jest tytuł honorowy „Zasłużony Nauczyciel PRL” najbardziej zasłużonym nauczycielom za szczególne wybitne osiągnięcia w długoletniej pracy zawodowej. Nie było jednak dotychczas zarządzenia wykonawczego w

tem”, nadawany będzie za wyróżniającą się działalność w zakresie piśmiennictwa, nauk pedagogicznych, programów, podręczników i pomocy naukowych, a w szczególności:

• autorom wybitnych prac pedagogicznych ważnych dla praktyki szkolnej i zagadnień dydaktyczno-wychowawczych;

• autorom i wydawcom wyróżniających się podręczników i pomocy naukowych oraz osobom, które wykazały się twórczym udziałem w pracach programowych;

• inicjatorom i organizatorom nowych metod nauczania i oddziaływania wychowawczego na młodzież i dorosłych, działaczom społecznym, których działalność

ty i szkolnictwa wyższego z własnej inicjatywy lub na wniosek ministra (kierownika urzędu centralnego), któremu podlega szkoła, albo na wniosek innego ministra właściwego ze względu na charakter twórczości lub działalności osoby przedstawionej do odznaki, po zasięgnięciu opinii komisji powołanej w porozumieniu z Zarządem Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Medale nadaje się w zasadzie z okazji Dnia Nauczyciela.

Medal nosi się na lewej stronie piersi po polskich orderach i odznaczeniach. Zamiast Medalu można nosić jego miniaturę lub baretkę.

MEDAL KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

sprawie nadawania „Medalu Komisji Edukacji Narodowej”. W „Monitorze Polskim” nr 54 z 1967 roku, poz. 266, opublikowano zostało zarządzenie nr 63 prezesa Rady Ministrów z dnia 14 września 1967 roku w sprawie określenia zasad nadawania „Medalu Komisji Edukacji Narodowej”, jego wzoru oraz trybu jego wręczenia i noszenia.

W zarządzeniu czytamy między innymi: „Medal Komisji Edukacji Narodowej” jest zaszczytną odznaką za zasługi dla oświaty i wychowania.

Medal Komisji Edukacji Narodowej, zwany dalej „Meda-

przynia się do rozwoju oświaty i wychowania, nauczycielom za długoletnią wzorową działalność dydaktyczno-wychowawczą, wyróżniającym się organizatorom procesu dydaktycznego oraz bibliotekarzom zasłużonym w upowszechnianiu czytelnictwa wśród młodzieży;

• autorom utworów literackich, dzieł scenicznych, muzycznych, plastycznych, filmowych, widowisk telewizyjnych i audycji radiowych, które wywierają szczególnie wartościowy wpływ wychowawczy na dzieci i młodzież.

Medal nadaje minister oświa-



KRONIKARZ

◆ 29 września odbyło się w Otwocku Plenum Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP z udziałem sekretarza KP PZPR — St. Wilka oraz inspektora szkolnego — M. Krzemińskiego. Omówiono całoroczną pracę Zarządu Oddziału, poświęcając bardzo wiele miejsca takim zagadnieniom jak: przygotowanie i organizacja konferencji rejonowych, działalność Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej, organizacja wczasów i wycieczek dla nauczycieli. Stwierdzono m. in., że dzięki zastosowaniu nowych, ciekawych form pracy, podniósł się znacznie w ostatnim roku poziom konferencji rejonowych. Dodatkowo oceniono także działalność krajoznawczą. Wspólnie z Inspektoratem Oświaty i zarządami ognisk ZNP zorganizowano wiele wycieczek, w których wzięło udział ponad 450 osób. Odbyły się też dwie wycieczki zagraniczne do NRD i do ZSRR.

◆ W Klubie Nauczycielskim, mieszczącym się w Technikum Mechanicznym i Zasadniczej Szkole Zawodowej w Rykach, odbyło się w dniach 30 września — 1 października spotkanie młodych, nowo zatrudnionych nauczycieli z władzami powiatowymi i związkowymi. W spotkaniu wzięli udział: 1 sekretarz KP PZPR — A. Plewicki, sekretarz Prezydium PRN w Rykach — J. Świdorski, inspektor szkolny — L. Kuchnio, prezes Zarządu Oddziału ZNP — St. Bober i inni. Organizatorzy spotkania: Zarząd Oddziału ZNP, ZP ZMS, ZP ZMW i Komenda Hufca ZHP postarali się, aby spotkanie miało charakter towarzyskiej wymiany zdań na temat zadań nauczycieli, ich obowiązków i praw. Przedstawiciele władz partyjnych, administracyjnych i związkowych zapewnili młodych kolegów, iż mogą zawsze liczyć na pomoc i opiekę. Wieczorem tego dnia odbyła się zabawa taneczna. Drugi dzień upłynął na spotkaniach z przedstawicielami organizacji młodzieżowych.

◆ W dniach 7—8 października grupa 51 nauczycieli powiatu opatowskiego wzięła udział w wycieczce krajoznawczej na trasie petli Bieszczadzkiej. Wśród uczestników znaleźli się także koledzy emeryci. Nauczyciele mieli okazję zapoznać się nie tylko z pięknem tego zakątka kraju, lecz także z wzniesionymi na tym terenie pomnikami walk i męczeństwa, symbolami pamiętnych dni zmagania z hitlerowskim najeźdźcą. Organizatorem tej interesującej wycieczki był Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Opatowie.

KRONIKARZ

Kirgiska Socjalistyczna Republika Radziecka położona jest w północno-wschodniej części Azji Środkowej. Na wschodzie i południowym wschodzie, graniczy z Chińską Republiką Ludową, na północy z Kazachską SSR, na zachodzie z Uzbecką SRR, na południu i południowym zachodzie z Tadżycką SRR.

Terytorium — 198,5 tysiąca kilometrów kwadratowych. Ludność — 2 mln 652 tysiące. Stolicą Kirgizji jest miasto Frunze (370 tysięcy mieszkańców). Miasto nosi imię wielkiego radzieckiego dowódcy Michaiła Frunze, rodem z Kirgizji; na jednej z ulic troskliwie zachowuje się lepiankę, w której urodził się on i wychował.

Kirgizja zajmuje masyw Tien-szanu, Góry Alańskie i północną część Pamiru. Jest to kraina wysokogórska, której krajobraz upiększają liczne jeziora oraz mnóstwo potoków i rzek.

Kirgiska Socjalistyczna Republika Radziecka posiada bogate zasoby różnych użytecznych kopalin — złoża rudy antymonu i rtęci (największe w ZSRR), cynku, miedzi, ołowiu, złoża węgla, ropy naftowej, gazu ziemnego; ostatnio odkryto również złoto.

Z HISTORII

Pierwsze wzmianki o Kirgizach pojawiają się w III wieku przed naszą erą; dzieje Kirgizów są dramatyczne i bardzo skomplikowane, pełne walk o zachowanie swej ojczyzny. W VII — VIII stuleciach Kirgizji przeciwstawiają się naporowi tureckiego chaganatu i ujgurskich chanów.

W X wieku przesiedlają się w góry Tien-szanu. Na początku XII wieku Kirgizja ulega niszczycielskiemu najazdowi Kitajów. W okresie krwawych pochodów Czingiz-chana i jego następców Kirgizji zachowali swe żywotne siły. Jako odrębna narodowość osiadła w górach Tien-szanu Kirgizji występują po raz pierwszy w XVI stuleciu.

W końcu XVII wieku Kirgizji bronią swych ojczystych gór przed naporem dzungarskiego państwa Kalmuków-Ojrotów. W latach 1820—1832 stali się łupem chanatu kokandzkiego, którego władcy dążyli do podporządkowania sobie coraz nowych terytoriów Azji Środkowej.

W najwyższych centrach kirgiskich koczowisk chanat pobudował twierdze i forty, które stały się ośrodkiem władzy namiestników chana. Jedyną funkcją państwową kokandzkiej administracji było bezwzględne ściąganie podatków. Prócz tego lud kirgiski musiał utrzymywać i swych własnych feudałów.

Ten podwójny i straszliwy ucisk sprawiał, że lud kirgiski raz po raz zrywał się do powstań — w 1842 roku, w 1845, 1850 itd. Wszystkie zostały jednak stłumione przez chanat, często przy współudziale kirgiskich feudałów.

Feudalne stosunki Kirgizji związane były ściśle z patriarchalno-rodowymi formami życia.

Im bardziej chanat kokandzki uciskał Kirgizów — tym więcej plemion przyjmowało orientację prorosyjską. Carskie imperium wykorzystało tę sytuację dla dalszego rozszerzania swych wpływów kolonialnych i rozpoczęło walkę z Kokandem.

W latach 1865 — 1876 całe terytorium Kirgizji, po pokonaniu chanatu, zostało przyłączone do imperium carskiego. Zaczęła się bezwzględna kolonizacja, odbieranie Kirgizom najbardziej urodzajnych ziem na rzecz osadników z Rosji, gniebienie podatkami, ucisk narodowy.

Dopiero dzięki Rewolucji Październikowej lud kirgiski stał się prawdziwym gospodarzem swej ziemi. Po ustanowie-

KIRGIZJA

50 LAT WIELKIEGO PAŹDZIERNIKA

niu władzy radzieckiej rozpoczęła się nowa historia kirgiskiego narodu. W krótkim okresie czasu Kirgizji uzyskali własne państwo. W 1924 roku została utworzona Kirgiska Obwód Autonomiczny, który w 1926 roku został przekształcony w Kirgiską Autonomiczną Socjalistyczną Republikę Radziecką; w 1936 roku Kirgizja stała się republiką związkową.

OSIĄGNIĘCIA GOSPODARCZE

Czym była Kirgizja pół wieku temu? Białą plamą na gospodarczej mapie. Cały „przemysł” kraju reprezentowało pięćset chałupniczych i półchałupniczych przedsiębiorstw. Nie było szkół z nauczaniem w ojczystym języku, własnego piśmiennictwa, nie było ksiązek ani gazet, ani lekarzy, ani innych specjalistów. Ludzie rodzili się, żyli i umierali w juratach przenoszonych z miejsca na miejsce. Epidemie pochłaniały tysiące ofiar.

Rewolucja Październikowa obudziła naród kirgiski do działania. W krótkim okresie historycznym rozwinęła się w Kirgizji wielki, nowoczesny przemysł. Dziś republika wytwarza tyle energii elektrycznej, ile w roku 1913 wytwarzała jej cała carska Rosja.

W 1940 roku poziom produkcji przemysłowej był w Kirgizji już 10 razy wyższy niż w roku 1928. W okresie Wielkiej Wojny Narodowej zaczęło szybko rozwijać się hutnictwo metali nieżelaznych, budowa maszyn, przemysł lekki i spożywczy. W latach 1946—1958 zbudowano 200 wielkich zakładów przemysłowych. W tym okresie czasu produkcja przemysłowa wzrosła w porównaniu z 1938 rokiem 53 razy. W ostatnich latach następuje dalszy szybki rozwój. Obecnie w republice pracuje 5 tys. różnych zakładów przemysłowych.

Wielkie zakłady metalurgii kolorowej i materiałów budowlanych, budowy maszyn i przyrządów, przemysł górniczy i spożywczy zmieniły całkowicie obraz górskiej, kirgiskiej krainy.

Stale rozwija się w republice baza energetyczna. W ostatnim czasie na Narynie powstała Ucz-Kurgańska Elektrownia Wodna o mocy 180 tysięcy kilowatów, a obecnie buduje się drugi co do wielkości w Azji Środkowej gigant energetyczny — Toktogulską Elektrownię Wodną.

Znaczenie tego węzła hydroenergetycznego dla dalszego rozwoju gospodarki narodowej, zarówno Kirgizji jak i innych republik środkowo-azjatyckich jest ogromne. Za wysoką zaporą powstanie wielkie sztuczne jezioro. Zapewniono wodę dla dwóch milionów hektarów ziemi.

Znaczne sukcesy osiągnęło rolnictwo Kirgizji; rozszerzono areał pól uprawnych i ziem nawadnianych. W 1965 roku areał ziem pod uprawę bawełny wzrósł, w porównaniu z rokiem 1925, dwa razy, pod uprawę buraka cukrowego (którego dawniej w Kirgizji w ogóle nie uprawiano) w porównaniu z rokiem 1940 — 3,5 raza, pod uprawę winorośli — 11,6 raza. Obszar upraw pastewnych w ciągu 40 lat powiększył się 22 razy.

W republice osiąga się bardzo wysokie plony: bawełny 23 kwintale z hektara, buraka cukrowego — 374 kwintale z ha. Jeśli chodzi o wydajność tych upraw Kirgizja zajmuje czołowe miejsce nie tylko w Związku Radzieckim, lecz także w świecie. Uprawia się również pszenicę, konopie, tytoń i mak lekarski (największe plantacje w Kraju Rad).

W Kirgizji rozwinięta jest hodowla owiec, bydła, koni.

OSWIATA, NAUKA, KULTURA

W 1914 roku w republice było tylko 107 szkół, w których uczyło się 7 tysięcy dzieci carskich urzędników i miejscowych bajów. Obecnie w Kirgizji zrealizowano powszechne, obowiązkowe, ośmioletnie nauczanie.

W roku szkolnym 1965-66 pobierało naukę w szkołach ogólnokształcących 629 tysięcy młodzieży, w szkołach-internatach i innych — 45 tysięcy. W wyższych uczelniach i specjalnych szkołach średnich uczy się 64 tysiące osób.

Na każde dziesięć tysięcy ludności przypada obecnie w republice 120 studentów i 2300 uczniów — znacznie więcej niż w takich krajach, jak Anglia, Francja, Turcja, Grecja.

Ogólna liczba specjalistów z wyższym i średnim wykształceniem, pracujących w gospodarce narodowej Kirgizji wynosi obecnie 106,4 tys. osób.

Kadry te zostały przygotowane w swej większości na wyższych uczelniach i w szkołach Kirgizji. Republika kształci obecnie specjalistów w 154 dziedzinach.

W okresie władzy radzieckiej powstała w republice własna inteligencja. W Kirgizji działa obecnie 8 wyższych uczelni i 36 specjalnych średnich zakładów kształcenia oraz 50 naukowo-badawczych instytucji na czele z Akademią Nauk KSRR. W skład Kirgiskiej Akademii Nauk wchodzi około 20 instytucji naukowych i 13 instytutów naukowo-badawczych.

Akademia Nauk KSRR pracuje nad teoretycznymi i praktycznymi zagadnieniami, które są określane przez specyfikę i profil gospodarki narodowej Kir-

gizji; nad badaniem i wykorzystaniem naturalnych bogactw republiki.

Dużą uwagę zwraca się też w Kirgizji na rozwój nauk społecznych. Doświadczenia wyniesione z budownictwa socjalistycznego w republikach Kraju Rad mają wielkie znaczenie dla młodych państw Azji i Afryki, w których budowa nowego społeczeństwa stanowi podstawowy problem obecnej działalności. W oparciu o przeprowadzone w ostatnich latach badania monograficzne została wydana „Historia Kirgizji”.

W ostatnich latach wydano również wielkie monografie republikańskie na przykład: „Zwycięstwo Wielkiej Rewolucji Październikowej”, „Nowa polityka ekonomiczna Kirgizji”, zbiór dokumentów — „Kirgizja w latach Wielkiej Wojny Narodowej” i wiele innych prac.

Kirgizji nie mieli własnych kronikarzy, którzy zapisaliby dzieje narodu, nie mają starych ksiąg, nie mają pisanych dokumentów, ale od wieków w górach Tien-szanu rozwijała się bogata ustna twórczość poetycka, przede wszystkim epika. W kirgiskich eposach zawarte jest to, co inne narody utraliły w dziełach historycznych, w utworach literatury pięknej, w teatrze, malarstwie, rzeźbie.

Obecnie z 15 tzw. małych eposów, które przetrwały w ustnej formie do naszych czasów, opracowano i wydano dzieje. Każdy z nich odzwierciedla jakąś epokę historii Kirgizów.

Największym jednak dziełem ustnej twórczości poetyckiej Kirgizów jest gigantyczny epos „Manas”. Jest to trylogia, której poszczególne części otrzymały nazwy od imion głównych bohaterów z trzech pokoleń. Istnieje 11 wariantów „Manasa”, niektóre z nich liczą ponad 700 tysięcy wierszy. Jest to epos-rzeka. Pod względem bogactwa tematów, które podejmuje, zajmuje jedno z czołowych miejsc w epice światowej. Wielu orientalistów uważa, że „Manasa” śmiało porównać można z „Iliadą” i „Odyseją”.

Aby zapoznać jak najszersze kręgi czytelników z tym dziełem, wydawano „Manasa” w małych formach i liczne monografie omawiające wszechstronnie ten pomnik książkowej literatury.

W stolicy Kirgizji — Frunze — tworzy ludowy artysta republiki Gapar Ajtijej. Dziesiątki jego płócien odtwarzają życie i pracę Kirgizów.

Nazwisko Czingiza Ajtmatowa, laureata Nagrody Leninowskiej, przewodniczącego Związku Pracowników Kinematografii Kirgizji, rozślawiła powieść „Dżamila”. Ajtmatow jest jednym z najciekawszych pisarzy radzieckich; jest on pisarzem jednego tematu. Zna dobrze i kocha swój naród, dlatego jego utwory są tak głębokie, tak mocno związane z ojczyzną.

Przed Rewolucją naród kirgiski nie miał teatru, baletu. Obecnie dzięki aktywnej pomocy bratnich radzieckich narodów, a szczególnie narodu rosyjskiego, wysoko rozwinęła się ogólna kultura narodu kirgiskiego. Działa w Kirgizji sześć teatrów, filharmonia, muzea, galerie obrazów, szkolnictwo artystyczne, dobrze rozwinięta sieć kin, radia i telewizji.

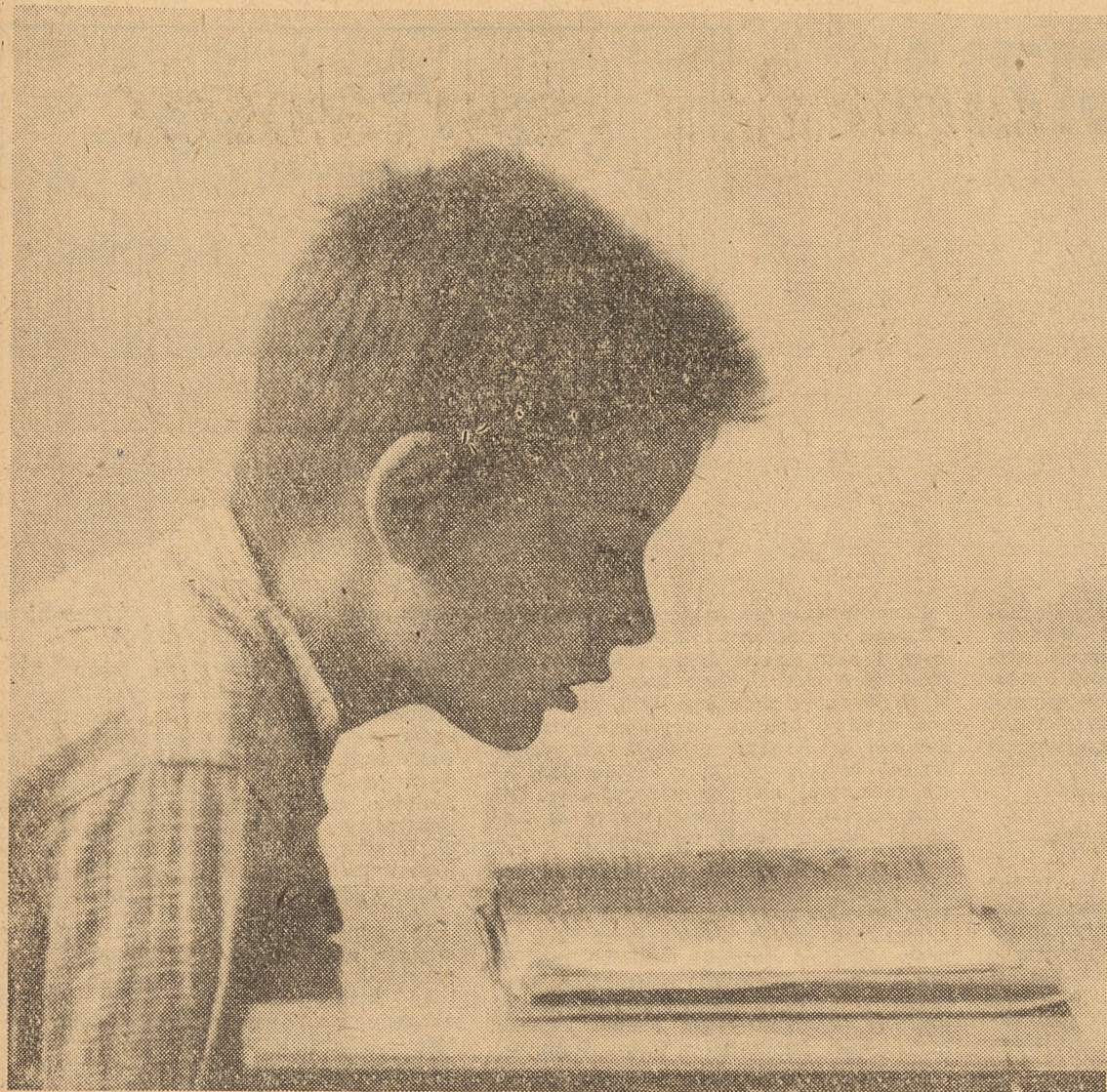
Ogromne znaczenie w życiu kulturalnym republiki odgrywa ruch amatorski, rozmaite zespoły, działające przy zakładach i kolchozowych klubach oraz domach kultury. W ruchu tym bierze udział ponad 40 tysięcy osób.

Kirgiska kultura i sztuka jest nieodłączną częścią ogólnej kultury narodów radzieckich. Słusznie Kirgizji szczytą się tym, że uczestniczą w jej tworzeniu, że wnoszą w jej rozwój niemały wkład.

Opracowano na podstawie artykułów opublikowanych w specjalnym numerze „PRZYJAZNI” (nr 954 z 14 maja 1967 roku), poświęconym Kirgiskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej.



Stolica Kirgizji — Frunze



○ jednym trzeba pamiętać — powiedział mi w trakcie długiej rozmowy kol. Sidorowicz, naczelnik Wydziału Szkolnictwa Ogólnokształcącego rzeszowskiego KOS. — Do sprawy podniesienia jakości nauczania można podejść równie powierzchownie i mechanicznie, jak uprzednio do problemu sprawności szkoły. Niebezpieczeństwo procentomani wcale nie przestało istnieć; przy powierzchownym potraktowaniu problemu może zacząć działać ta sama zasada, tylko odwrotnie pojmwana: przedtem — jako walka z każdą dwójką, obecnie zaś jako troska, aby tych dwójek nie było za mało, aby ich niski procent nie świadczył o liberalizmie szkoły. Oczywiście wulgaryzują problem, ale w skrajnych przypadkach sytuacja taka może zaistnieć. A przecież nie o to nam chodzi. I dlatego maksimum wysiłku wkładamy obecnie we właściwe ustawienie pracy, w to, aby ten arcyślusny postulat: poprawa jakości nauczania, stał się podstawową zasadą w systematycznej codziennej działalności szkoły, nie zaś hasłem, które w danym roku trzeba zrealizować, bodaj pozornie, bodaj na papierku czy w sprawozdaniu.

Bez pośpiechu więc, a'e rzetelnie i od podstaw przystępując rzeszowskie szkolnictwo do poprawy jakości swej pracy. Plan działania nie ograniczają się bynajmniej do samych szkół. W równym stopniu dotyczą administracji szkolnej, ośrodków metodycznych, ogniw związkowych.

Żeby jednak opracować realny plan poprawy, trzeba dokładnie wiedzieć jak jest, gdzie występują największe braki, gdzie tkwią przyczyny niepowodzeń — jednym słowem: jak naprawdę kształtuje się sytuacja. A że nie jest dobrze — świadczą wiele sygnałów.

— Mieliśmy w tym roku przykry wypadek — opowiada kol. Sidorowicz — zwrócił się do nas ojciec jednej z absolventek klasy VIII, którego córka, mając na świadectwie bardzo dobre oceny zarówno z polskiego, jak i z matematyki, z obu tych przedmiotów na egzaminie wstępnym do liceum uzyskała stopnie niedostateczne. Ojciec wystąpił ze słusznym, z jego punktu widzenia, żądaniem powołania komisji dla wyjaśnienia mu, która ze szkół go „oszukiwała”, która jego i jego córkę wprowadziła w błąd. Przypadek drastyczny, niemniej — powiedzmy sobie szczerze — czy my wszyscy, konfrontując oce-

NA WOKANDZIE RZESZOWSKIE

„O NAPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ SZKOLNEJ”

KRYSTYNA ROGALSKA

ny szkół różnych szczebli, nie odczuwamy niepokoju, jakiegoś przykrego uczucia, że ktoś kogoś wprowadza w błąd, że istnieje jakieś duże nieporozumienie?

Pierwszym więc krokiem na drodze do ustalenia rzeczywistej sytuacji stała się w Rzeszowskim szczegółowa analiza wyników egzaminów wstępnych do liceów ogólnokształcących w porównaniu z ocenami, jakie kandydatom wystawiły szkoły podstawowe.

Nie chodziło przy tym bynajmniej o jakiś „atak” na te właśnie szkoły. Prawdopodobnie analogiczne wyniki dałaby konfrontacja szkoły średniej z wyższą. O wyborze zdecydowała powściązliwość szkoły podstawowej, fakt, że od tego, jak pracują te właśnie szkoły zależy, jaki materiał uczniowski otrzymają szkoły wyższych szczebli, z jakim przygotowaniem wystartuje w życie cała nasza młodzież.

Wyniki analizy nie dają powodów do optymizmu. Na 4314 zdających — oceny niedostateczne z języka polskiego uzyskało 751 uczniów, z matematyki — 2137; bardzo dobrych było analogicznie 409 i 220. Były szkoły podstawowe, z których ani jeden kandydat nie przebrnął przez egzaminacyjne sito; były licea, gdzie 99 proc. zdających do I kl. uzyskało z matematyki ocenę niedostateczną.

Przypadek? Wyjątkowo słaby teren rekrutacyjny? Chyba nie, bo oto w liceum ogólnokształcącym w Tarnobrzegu zdawali uczniowie aż z 29 szkół. Z 97

kandydatów, 85 legitymowało się na świadectwie bardzo dobrymi i dobrymi ocenami z matematyki. To znaczy, że w blisko 30 szkołach uznano, iż znakomita większość przyszłych licealistów opanowała materiał bardzo dobrze lub co najmniej dobrze. Tymczasem na egzaminie wstępnym czwórkę lub piątkę otrzymało 6 (słownie: sześć!) uczniów, natomiast aż 72 napisało na niedostateczny.

A więc to już nie sprawa jednej „słabej” szkoły; to sprawa o zasięgu daleko szerszym. Stwierdzenie skutków to jednak zaledwie nikła część pracy. Dużo istotniejsze jest wykrycie przyczyn.

Na pytanie: **Gdzie szukać źródeł niepowodzeń?** — kol. Sidorowicz długo nie odpowiada.

— Jest ich tak wiele, że nie wiem od czego zacząć. Oczywiście i wadliwy system oceny i kontroli pracy ucznia, i brak aktywności na lekcjach, i osławiona procentomania prowadząca do liberalizmu, i niewątpliwe trudności z realizacją nowych programów... Wiele się o tym już mówiło, a ja wciąż mam wrażenie, że są to przyuczyny w pewnym sensie pochodne, że źródła tkwią dużo głębiej, w szeroko pojętym stosunku do pracy i systemie tej pracy na wszystkich szczeblach, nie wyłączając kuratorium. Weźmy dla przykładu sprawę obecności nauczycieli na lekcji...

Absencja, problem, który omawialiśmy już w „Głosie”, problem, co do którego nikt chyba nie ma wątpliwości, że stanowi jedną z poważnych

przeszkód systematycznej i rytmicznej pracy. Jak kształtuje się ta sprawa w województwie rzeszowskim?

Przeprowadzona ostatnio analiza wykazała nie tylko zagrażające rozmiary tego zjawiska, lecz także stały jego wzrost. I tak np. w roku szkolnym 1965/66 wychowawcyce przedszkoli i nauczyciele szkół podstawowych opuścili 316 405 dni, co w przeliczeniu na jedną osobę wynosi 28 dni. Ile to daje godzin zajęć? Łatwo obliczyć, jeśli się weźmie przeciętnie po 4 do 5 godzin dziennie. W sumie — nie odbyło się około 1,5 miliona lekcji i zajęć. Tak było dwa lata temu. W roku ubiegłym sytuacja się pogorszyła. Świadczą o tym dane zebrane w liceach ogólnokształcących, gdzie w 1965/66 roku 813 nauczycieli opuściło łącznie 15 500 dni nauki, zaś w roku 1966/67 — 800 nauczycieli było nieobecnych (łącznie) 20 000 dni. Znow można łatwo obliczyć, że około 80 do 100 tysięcy lekcji po prostu się nie odbyło lub latane było tzw. zastępstwem.

Dość przerażający obraz, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że liczby te dotyczą tylko absencji uwidocznionej w dokumentach. Ile ponadto odbyło się narad, konferencji, nadprogramowych zajęć nie odnotowywanych w dziennikach, a przecież urywających po jednej, dwie, trzy godziny z normalnego planu pracy?

Sprawa absencji to tylko jeden z wycinków badań, prowadzonych w Rzeszowskim nad sytuacją w oświacie. Bo badaniem objęto wszystkie dziedziny, a krytyczne uwagi i spo-

go obrazu badanej placówki — stać się mają wizytacjami problemowymi, rozpoznawczymi, diagnostycznymi, wizytacjami, których głównym celem byłaby pomoc dla kierownika szkoły i inspiracja twórczej działalności nauczycieli.

— Wizytacja — zdaniem kolegi Sidorowicza — ma pomagać, badać, analizować i rzetelnie oceniać, nie zaś sprawdzać, podglądać, wykrywać i podchwytwać.

Centralną postacią w programie naprawy ma być jednak — i chyba najślusniej w świecie — kierownik szkoły. Więcej zaufania, więcej samodzielności — oto co mu jest potrzebne najbardziej. Bo przecież on, a nie kto inny, ma decydujący wpływ na poziom pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły, on a nie kto inny najlepiej zna zespół pedagogiczny, specyfikę placówki, uczniowską gromadę, on więc może najlepiej pomóc, a jego hospitacje i jego instruktaż mogą przynieść najskuteczniejsze efekty.

Ośrodki metodyczne, administracja szkolna przede wszystkim służąc mają pomocą merytoryczną kierownikowi szkoły. W tym świetle absolutnie bezsensowne — zdaniem kolegi nauczelnika — stają się, jakże często obecnie spotykane, zalecenia powizytacyjne w rodzaju: „podnieść poziom pracy wychowawczej szkoły” lub „unowocześnić metody nauczania”... itp. Takie pouczenia nic nie dają, a ich realizację trudno sprawdzić.

Mniej ogólników, więcej konkretnych, mniej iluzji opartych na optymistycznych sprawozdaniach, więcej rzeczywistego ro-

strzeżenia odnoszą się w równym stopniu do nauczycieli, jak i do pracowników nadzoru czy ośrodków metodycznych. W tym przypadku chodzi przede wszystkim o stopień wykonywania podstawowego obowiązku aparatu nadzoru — wizytacji i instruktażu.

— Od kilku lat stwierdzamy, że z roku na rok obniża się liczba wizytacji, nie mówiąc już o ich jakości. Bo przecież te kilkugodzinne wypadki do szkół, wypadki, w czasie których sprawdza się wszystko, nie sprawdzając w gruncie rzeczy nic, trudno w ogóle poważnie traktować. Ani nie dostarczają rzetelnej informacji o szkole, o jej potrzebach i kłopotach, ani nie stwarzają okazji do istotnej pomocy dla szkoły, do ulepszenia metod pracy zespołu pedagogicznego. Często więcej przeszkadzają niż pomagają.

Problem wizytacji to zresztą nie tylko sprawa inspektoratów, to również sprawa kuratorium, jego organizacji i metod pracy. Bo rzeszowskie władze oświatowe w programie „naprawy szkolnej Rzeczypospolitej” na pierwszym miejscu stawiają siebie same. **Od siebie chcą zacząć, zbadać, jak wiele braków tkwi w samym KOS, o ile ich praca odpowiada rzeczywistym potrzebom terenu, o ile są placówką kierującą oświatą, a o ile urzędem działającym w próżni.**

Zadaniem na najbliższy okres jest więc zmiana systemu wizytacji. Z wyrzykowych kontroli, ogarniających rzekomo całość życia szkoły, a w rzeczywistości nie dających pełne-

zeznania w sytuacji — te dewizy stanowią podstawę całego rzeszowskiego planu pracy.

A skoro punktem wyjścia ma się stać rzeczywista znajomość sytuacji, dokładna orientacja zarówno w niedociągnięciach, brakach, jak i trudnościach szkoły, nie sposób było pominąć i pytanie zasadnicze, w świetle wyników uzyskanych na egzaminach wstępnych narzucające się z całą ostrością: w jakim stopniu nowe programy nauczania sprawdzają się w codziennej praktyce szkolnej?

— Nie mogliśmy pominąć tego problemu. Bo jakość pracy szkoły to jedna sprawa, a możliwośći (czasowe, techniczne, pedagogiczne) realizacji nowego programu, zwłaszcza z zakresu matematyki, to sprawa druga. I dlatego wytypowaliśmy kilka szkół, które przy zastosowaniu optymalnych metod, i przy uwzględnianiu czasu niezbędnego na powtórki i utrwalanie materiału nauczania, kontrolę wiedzy uczniowskiej itp. sprawdzą, czy nowe programy mieszczą się w szkolnym wymiarze zajęć, czy możliwa jest gruntowna ich realizacja.

W województwie rzeszowskim szuka się więc dróg naprawy. Uczciwie, nie omijając żadnej dziedziny, nie uchylając się od znalezienia odpowiedzi na każde nasuwające się pytanie, choćby ta odpowiedź była niejednokrotnie przykra. Rezultaty nie uwidocznią się od razu, trzeba będzie na nie jeszcze trochę poczekać. Jedno jest pewne — bez rzetelnej i trafnej diagnozy nie ma mowy o skutecznym leczeniu.

Czy rzeczywiście egzaminy dojrzałości?

DOC. DR JAN RYDZAK

W każdym roku wyniki egzaminów wstępnych do szkół wyższych wywołują refleksje nad poziomem umysłowości młodzieży z ukończoną szkołą średnią. Powszechnie są wnioski, że szkoła niedostatecznie przygotowuje młodzież do studiów wyższych. Z drugiej strony szkoła średnia uskarża się na poziom absolwentów szkół wyższych, którzy podejmują pracę w szkolnictwie. Powstaje błędne koło, które trwa latami i nie wierzę, by w wyniku ostatniej reformy szkolnej nastąpiła szybko poprawa. Wysiłki w kierunku szukania nowych metod nauczania na wszystkich szczeblach, wprowadzania nowych programów itd. są słuszne, ale długofalowe. A życie wymaga na bieżąco kadr o wysokich kwalifikacjach.

Tymczasem dobór tych kadr w obecnych warunkach musi być coraz bardziej trudny. Albowiem wobec ciągłego zwiększania liczby młodzieży ze średnim wykształceniem przy równoczesnym nacisku administracyjnym zmniejszania do minimum selekcji i drugoroczności jest oczywiste, że procent młodzieży średnio i mało zdolnej jest ogromny. Wobec niedoskonałości selekcji przy egzaminach wstępnych na wyższe uczelnie dostaje się zbyt wielki procent młodzieży mało zdolnej. „A i w Paryżu nie robią z owsa ryżu”. Jest to zjawisko naturalne, charakterystyczne dla każdej populacji. I za ten stan nie można obwiniać tylko szkoły i nauczyciela.

Oczywiście należy dążyć do podwyższenia poziomu nauczania, co wpłynie na polepszenie procentowego składu populacji — ale na odpowiednie wyniki trzeba czekać latami. Moim zdaniem, należy tymczasem szukać innych radykalnych sposobów zmiany składu młodzieży kształcącej się. Niektóre sposoby są częściowo już stosowane we Francji i w Związku Radzieckim. Polegają one na wczesnej selekcji uczniów według ich zdolności i ewentualnych zamiłowań czy skłonności.

Umożliwienie radzie pedagogicznej selekcji młodzieży pozwoli nauczycielowi i szkole na wywieranie skutecznego wpływu na postawę ucznia do nauki. Obecnie nauczyciel nie ma prawie żadnej egzekutywy. Za wyniki nauczania odpowiedzialny jest nie tylko nauczyciel, lecz także i uczeń. Nawet wybitny nauczyciel niewiele zdziała przy biernym postawie ucznia. Na młodzież działa zbyt wiele czynników pozaszkolnych, odciągających ją od nauki, a w obrębie szkoły brak skutecznych czynników zachęcających do zapalenia i intensywnej, samodzielnej pracy. Młodzież nie jest zainteresowana w zdobywaniu najlepszych ocen. Na taką postawę, oprócz wielu innych przyczyn, wielki wpływ wywiera przewaga liczebna uczniów mało zdolnych i przeciętnych, którym wystarcza ocena dostateczna, tzw. stopień państwowy. Uczniom zdolnym narzucana jest postawa „nie wychylać się”. Na zmianę tej postawy szkoła i

cały ustrój szkolnictwa mają wpływ niewielki.

Ta „minimalistyczna postawa” nie zanika też w szkołach wyższych. Wobec jeszcze wielkiej podaży na rynku pracy liczy się tylko „papierek” — a do stopni nikt nie zagląda. Uczniowie o tym wiedzą. Wyrazem lekceważenia stopni jest dyplom, na którym widnieje tylko stopień ogólny, będący w praktyce wynikiem egzaminu dyplomowego. Stopień dostateczny i dobry, a nawet bardzo dobry, może uzyskać tuman, który x razy zdawał niektóre egzaminy, oraz student, który uzyskiwał liczne stopnie dobre i bardzo dobre. A na dyplomie lekarskim nie ma nawet stopnia i taki sam walor ma dyplom tumana, jak i zdolnego studenta. Wojewódzki Wydział Zdrowia przy rozdziale staży nie kieruje się stopniami, lecz zupełnie innymi „kryteriami”.

Można się tylko dziwić, że są jednak studenci, którzy starają się zdać egzamin na bardzo dobrze. Większość zajmuje wobec tych kolegów postawę „śmierć frajerom”!

W związku z tym w najbliższym okresie należy dążyć do zmiany „minimalistycznej postawy” młodzieży, tak by zdobywanie lepszych ocen leżało w interesie ucznia, a nie tylko szkoły i państwa. Z sytuacją konkursową uczeń powinien się oswoić kilka razy w okresie swego kształcenia się, a nie dopiero przy egzaminie wstępnym na wyższe uczelnie. Najszybciej działałyby selekcje tak organizowane przez szkołę, by nie hamowały powszechności nauczania, nie były kosztowne i w miarę możliwości nie zamykały drogi uczniom zdolnym do kształcenia się w przyszłości. W tym celu potrzeba kilku zarządzeń Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

Trudno w krótkim artykule obszernie uzasadnić te zarządzenia. Wymienię tylko w skrócie ich treść.

● Po ukończeniu kl. VIII uczniowie pragnący kształcić się w szkole średniej zdają odpowiedni egzamin. Rada pedagogiczna oceniając postawę ucznia do nauki i wynik egzaminu kwalifikuje do szkoły średniej lub nie. Na świadectwie ukończenia szkoły podstawowej wpisuje się adnotację „kwalifikowany — lub niekwalifikowany do szkoły średniej”. To jest I selekcja. Wzmocni ona poważnie egzekutywę nauczyciela i szkoły podstawowej. Egzamin kwalifikujący można też zdawać eksternistycznie w ciągu trzech lat po absolutorium do szkół średnich stacjonarnych. Do szkół dla pracujących można egzamin ten zdawać do 28 roku życia.

● Egzamin wstępny do szkół średnich jest konkursowy. Egzamin pisemny i ustny składa się z przedmiotów podstawowych dla danego typu szkoły. To jest II selekcja. Jak najszybciej należy dążyć do organizacji 4 typów liceum ogólnokształcącego albo klas równoległych: a) liceum matematyczno-fizyczno-chemicz-

ne, b) biologiczne, c) humanistyczne, d) jednolite — z odpowiednimi programami. Zmiana typu szkoły może nastąpić po egzaminie uzupełniającym. Do typu d — jednolitego — mogą uczęszczać uczniowie mniej zdolni, wyselekcjonowani z typów a — c i ci, którzy nie zamierzają podejmować studiów wyższych. Jest też konieczna organizacja jednego w kraju liceum klasycznego (z językiem łacińskim i greckim).

● Po ukończeniu ostatniej klasy liceum uczniowie otrzymują świadectwo ukończenia szkoły średniej, które upoważnia do zajmowania takich stanowisk, do których dotychczas było wymagane świadectwo dojrzałości.

● Na podstawie uchwały rady pedagogicznej jedni uczniowie otrzymują świadectwo ukończenia liceum z adnotacją „dopuszczony do egzaminu dojrzałości” inni „niedopuszczony do egzaminu dojrzałości”. (III selekcja).

● Uczniowie „dopuszczeni do egzaminu dojrzałości” mogą zdawać ten egzamin w danym roku, w maju — ale nie muszą. Mogą przystąpić jako eksterniści (pracujący) do egzaminu dojrzałości w następnych latach — do 40 roku życia w szkole macierzystej lub wskazanej przez kuratorium OS.

● Absolwenci szkoły średniej nie dopuszczeni do egzaminu dojrzałości w ostatniej klasie mogą przystąpić do egzaminu za zgodą kuratorium w następnym roku lub później — do 40 roku życia.

● Egzamin dojrzałości jest pełny, z kilku przedmiotów, na wysokim poziomie, pisemny i ustny. To jest IV selekcja. Egzamin dojrzałości można powtarzać raz na rok — do 40 roku życia.

● Świadectwo dojrzałości uprawnia do ubiegania się o przyjęcie na studia wyższe na kierunek zgodny z typem ukończenia szkoły średniej (odpowiednia adnotacja na świadectwie dojrzałości). Nie powinno być dopuszczalne studiowanie np. historii przez maturzystę liceum gastronomicznego.

● Jeżeli świadectwo dojrzałości nie uprawnia do zamierzonego kierunku studiów wyższych, można złożyć uzupełniający egzamin dojrzałości z podstawowych przedmiotów w szkole odpowiedniego typu (do 40 roku życia). W typie d — liceum jednolitego nie byłoby egzaminów dojrzałości. Uczniowie zdolniejsi mogliby zdawać eksternistycznie maturę według typu liceum a, b, c — do 40 roku życia.

● W ostatniej klasie szkoły średniej należy oprócz nauczania według programu realizować przygotowanie do egzaminu wstępnego na studia wyższe. Przygotowanie do studiów wyższych leży tylko w gestii szkoły średniej. Doboru nauczycieli dokonuje szkoła macierzysta lub kuratorium O. S. (godziny zlecone).

Podane wyżej obostrzenia i selekcje nie zahamują tendencji do powszechnego zdobywania wykształcenia średniego według odpowiednich zdolności i zainteresowań, natomiast stworzą bodźce przy-

musowe do zajmowania właściwej postawy ogółu młodzieży do ocen, do swojej pracy oraz do pracy szkoły i państwa. Młodzież doceni też rolę samokształcenia w oparciu o podręczniki i literaturę popularnonaukową niezależnie od poziomu szkoły i poszczególnych nauczycieli. Oprócz tych bodźców przymusowych należy rozwijać nadal i szukać innych bodźców w postaci stypendiów, nagród, odznaczeń itp.

Oczywiście te nowe przepisy nie będą przeszkadzały — a przeciwnie ułatwią — stosowanie nowych metod nauczania, budzenie zainteresowań i długofalowe podnoszenie ogólnego poziomu nauczania w szkole podstawowej, a zwłaszcza średniej. Nie wprowadzą szkodliwych zaburzeń w toku dotychczasowego systemu nauczania i wychowania, ułatwią zróżnicowanie młodzieży według zdolności i zainteresowań, podniosą autorytet szkoły i nauczyciela, obniżą procent drugoroczności. Przepisy nie zamykają też drogi uczniom zdolnym, którzy w wieku szkolnym z powodów losowych lub młodzieńczej lekkomyślności nie mogli zająć odpowiedniej postawy do nauki.

● Na podstawie świadectwa dojrzałości kandydaci będą dopuszczeni do konkursowych egzaminów wstępnych na odpowiednie kierunki studiów wyższych, o ile nie przekroczyli 41 roku życia. W wieku starszym konieczna będzie zgoda Ministerstwa. Na studia będą przyjęci tylko ci, którzy uzyskają najwięcej punktów z uwzględnieniem limitu przyjęć. To jest V selekcja. Ogólny poziom kandydatów będzie niewątpliwie wyższy, co wpłynie poważnie na podwyższenie poziomu absolwentów wyższych uczelni.

● Na decyzję o przyjęciu na studia bardzo ważny wpływ powinny wywierać stopnie uzyskane na egzaminie dojrzałości.

● Wobec nadmiernej feminizacji niektórych wydziałów powinny być w przyszłości wyznaczane przez ministerstwo limity przyjęć kobiet i mężczyzn, a nie jak dotychczas limity sumaryczne. Uważam, że wobec niedoskonałości egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie — oparcie przyjęć na studia tylko na punktacji liczbowej ocen wiadomości kandydata jest szkodliwe. Albowiem oprócz zasobu wiadomości ważne są też inne cechy kandydatów.

● Stopnie ze wszystkich egzaminów uwidocznione na dyplomie ukończenia studiów wyższych powinny być podstawą do zatrudnienia na odpowiednich stanowiskach.

Przedstawione wyżej uwagi mają na celu wywołanie dyskusji nad sposobami poprawy obecnej sytuacji w szkolnictwie. W krótkim artykule musi być wiele niedomówień. W każdej dziedzinie — a w dziedzinie oświaty w szczególności — trudno znaleźć koncepcję idealnie dobrą.

Wołam o pomoc

Początek roku szkolnego mamy już za sobą. Nadszedł okres szarej i mozolnej pracy. U progu nowego roku szkolnego usłyszeliśmy wiele ciepłych słów i życzeń. Jestem przekonany, że każdy sumienny nauczyciel dokłada wysiłki, aby osiągnąć wyniki określone programem nauczania. Nie ulega jednak wątpliwości, że nie zawsze te wysiłki wystarczają. Potrzebne są jeszcze środki pomocnicze, pomoce naukowe. Dla nauczycieli polonistów takim nieodzownym środkiem jest lektura. A tu wciąż sytuacja krytyczna, czasem nawet rozpaczliwa.

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego podało w obowiązującym programie listę lektury. Dwa lata temu sporządzaliśmy wykazy brakujących pozycji lekturowych. W czasie ostatnich wakacji pocieszano nas, że szkoły zostaną zaopatrzone w lektury. Nasza radość okazała się jednak przedwczesna i płonna. Pierwszy okres minął, już półmetek, a z zaopatrzeniem w lektury krucho.

Pracuję w szkole „Tysiąclatce”, która otrzymała po-

nad 300 000 zł na wyposażenie i mimo to nie mamy lektur, bo ich na rynku wydawniczym wciąż brak. Nie posiadamy nawet połowy tytułów z listy lektur, a przeciętnie z pozostałych pozycji stan zaopatrzenia wynosi 2—3 egzemplarzy. Z czego więc wybrać i jak realizować program, który nakazuje „przeczytać i omówić w całości”: w klasie V — co najmniej 8 pozycji, w klasie VI — co najmniej 8 pozycji, w klasie VII — 5 pozycji i w klasie VIII — 7 pozycji oraz dodatkowo jako lekturę obowiązkową — „Ludzi bezdomnych” i „Szyfrowe prace”.

Jestem optymistą, a mimo to stałem się nerwowy i źle śpię po nocach, gdyż rozbieżność pomiędzy nakazami a możliwościami ich realizacji spędza mi sen z oczu. Trzeba by cudotwórcy, aby mógł wykonać w tych warunkach tak podstawowy obowiązek, jak opracowanie przepisanej lektury. Najgorzej jest w klasie VIII: na 25 tytułów przepisanych programem posiadamy: „Dywizjon 303” — 3 egzemplarze, „Zemsta” — 10 egzemplarzy (pozycja stara z kl. VII), „Krzyżacy” — 2 egzemplarze i „Szerzeń” — 2 egzemplarze.

Z końcem września otrzymaliśmy z „nowego przydziału” jeden egzemplarz „Ludzi bezdomnych!” Śmieszne to, lecz prawdziwe, a smutne zarazem, gdyż połowy tytułów nie mogłem zobaczyć, choć gonię za nimi po wielu miastach Górnego i Dolnego Śląska.

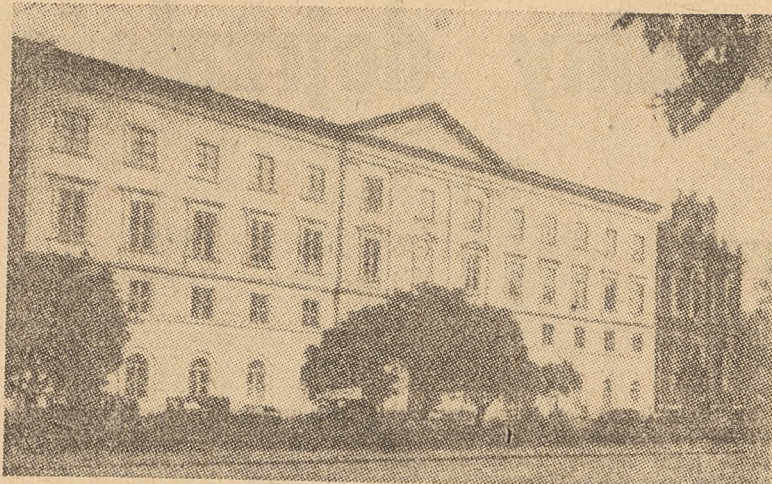
Obowiązujący „Program nauczania ośmioklasowej szkoły podstawowej” został wydany w roku 1963, a więc przed 4 laty. Było dość czasu, aby wydrukować wystarczającą ilość lektur szkolnych i zaopatrzyć w nie

wszystkie szkoły, przynajmniej w stosunku: 1 egzemplarz na 5 uczniów.

Już drugi rok z rzędu musimy w klasie VIII zamiast omawiać przeczytane dzieło — „mówić uczniom o utworze”, którego nie mieli w ręku. W mieście łatwiej znaleźć bibliofila prywatnego i uprosić o pożyczanie książki, ale na „głuchej” jeszcze wciąż prowincji — mimo rewolucji kulturalnej — trudno o egzemplarz lektury obowiązkowej. Sam jestem bibliofilem i nieraz odmówię sobie niejednej godziwej rzeczy, by kupić książki potrzebne mi do studiów i pracy samokształceniowej, a mimo to wielu książek lekturowych nie udało mi się zdobyć!

Kiedyś były centralne przydziały książek. Podobno byli nauczyciele, którym się to nie podobało. Ja jednak pochwalam ten system zaopatrywania szkół ogólnie przez ministerstwo. Były tam wspaniałe pozycje z literatury pięknej oraz książki metodyczne. Jacy bylibyśmy biedni (notabene w „lektury”), gdyby nie paczki z centralnego przydziału. Dziś mamy przydzielone fundusze z inspektoratu oświaty, ale w księgarni nie ma z czego wybrać, aby przydzieloną kwotę zrealizować. A zatem głosuję za przywróceniem centralnego zaopatrzenia, przynajmniej w obowiązkowe lektury. Najwyższy czas umożliwić nam, polonistom, rzetelną realizację programu. Przeto wołam o pomoc!

PAWEŁ PRANDZIOCH
Lisów
powiat Lubliniec



Gmach ludowego gimnazjum przy Krakowskim Przedmieściu 38, w którym kształciła się Maria Skłodowska

„Każdy z nas powinien pracować nad udoskonaleniem własnym, jednocześnie zdając sobie sprawę ze swej osobistej odpowiedzialności za całokształt tego, co się dzieje w świecie, i tego, że obowiązkiem bezpośrednim każdego z nas jest dopomagać tym, którym możemy być użyteczni” — napisała niegdyś w swym notatniku kobieta, której imię stać się miało synonimem wielkiej uczoney i wielkiego w swej prostocie człowieka. Bo historia niewiele zna ludzi, którzy w tak harmonijny, doskonały sposób łączyli wielkość umysłu z wielkością serca, ludzi tak pełnych, tak wszechstronnych i nieskazitelnych, jak ta skromna, cicha kobieta z nadwiślańskiej ziemi — Maria Skłodowska-Curie.

Urodziła się 1 listopada 1867 roku w Warszawie, przy ulicy Freta. W tej nauczycielskiej rodzinie, w której przyszła na świat, rodzinie o bogatej przeszłości patriotycznej, dwa sprawy otaczane są szczególnym kultem: nauka i ojczyzna. Od pierwszych lat miała Maria spotykać się z rozmowami naukowymi, z pojęciami z zakresu wiedzy matematyczno-przyrodniczej, od pierwszych lat wzrasta w atmosferze gorącego patriotyzmu. Tym też swoim wielkim dwóm miłoścom — wiedzy i krajowi — przyszła uczona pozostała zawsze wierna. I kiedy po latach przyjdzie jej odpowiedzieć na pytanie, czy pozostanie w Paryżu, wabiącym poziomem sławnej uczelni, odpowie bez wahania: „Gdy tylko zdam licencjat, wrócę do Warszawy. Chcę być nauczycielką, pracować użytecznie, naturalnie w kraju. Polacy nie mają prawa opuszczać swojej ojczyzny”.

Miała niepełne 16 lat, kiedy ukończyła gimnazjum, odznaczona złotym medalem. Pragnęła studiować dalej, ale rosyjski uniwersytet w Warszawie jest dla kobiet niedostępny; a studia za granicą absolutnie przekraczają możliwości borykającej się z trudnościami finansowymi rodziny. Młoda absolwentka gimnazjum wyrusza więc na wieś, gdzie pracując, jako nauczycielka domowa, ma zamiar zbierać fundusze na studia.

„Mam siedem godzin zajęć dziennie, cztery z Anią, trzy z Bronią. Jest to trochę dużo, ale trudno... — pisze gubernantka do swej siostry w Warszawie. I dodaje: „Mniejsza z tym, że ci ludzie (mowa o rodzinie, w której pracuje) są w stanie się bawić, kiedy uszyję stoją materialnie niedaleko zera, ale jak mogą się bawić wobec takiego położenia kraju; rzeczywiście mają odzwagę cywilną...”.

Oto cała Maria. Nie boli ją, iż nie dane jej jest uczestniczyć w zabawach, nie martwi ją duża ilość pracy, nie może jednak ścierpieć lekceważenia dla nieśczęścia ojczyzny. Tu zawodzi nawet jej wrodzona wyrozumiałość.

Sama wychowana w hasłach pozytywizmu, wolny czas poświęca nielegalnej działalności oświatowej na wsi, uczeniu dzieci wiejskich, pracy społecznej, a jednocześnie pogłębianiu własnej wiedzy.

Tej wiedzy jest tak spragniona, że kiedy po 3,5 roku wraca do Warszawy, bez chwili wahania zapisuje się na „Latający Uniwersytet” licznymi korepetycjami stutującą warty budżet. Dni jej wypełnione są po brzegi: nauka własna, korepetycje, praca społeczna... Noce poświęca lekturze: Dostojewski, Gonczarow, Prus; poezje Słowackiego, Heinego, Musseta; dzieła filozoficzne Renana, Brandesa... Wszystko ją interesuje, wszystkiego jej mało; porusza się nawet na tłumaczenie ukochanych poetów na język polski. „Zanadto i w zbyt wielu kierunkach na raz zdolna jest ta dziewczyna. Nie może się zorientować w swoich zdolnościach, zamłotowaniach, porównać — napisze o matce w wiele lat później córka Marii Curie — Ewa.

— Ale prawdziwe powołanie dochodzi do



Władysław Skłodowski (ojciec Marii) wraz z trzema córkami

głosu, kiedy młoda studentka uzyskuje dostęp do laboratoriów Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Tam rozkochuje się w chemii, tam zdobywa gruntowną wiedzę i umiejętności. I kiedy wreszcie, dzięki pomocy rodziny, udaje się jej wyjechać na studia do Paryża dokładnie wie, jaki kierunek wybierze. Co więcej — do dalszej nauki przystąpi wcale nieźle przygotowana.

„...Panna Maria bardzo poważnie pracuje. Całe dnie spędza na Sorbonie, tak że widzimy ją tylko wieczorem — napisze do ojca Marii jej szwagier i opiekun w Paryżu, Kazimierz Dłuski.

Istotnie, młoda studentka pracuje z gorączkową wręcz zaciętością. A przecież znajduje, jak zawsze, czas na życie kontakty z gronem kolegów, których dobiera wyłącznie niemal spośród studiujących Polaków, na udział w amatorskich przedstawieniach, na tradycyjne studenckie wigilie, okraszane polskim barszczem, grzybami z kapustą i łamańcem z miodem.

Głodne i chłodne, a przecież barwne i bogate jest to studenckie życie. I mimo że zdarza jej się zemdleć z głodu i wycieńczenia, że dzień jest zbyt krótki, a noc wypełniona pracą, bierze na barki nowy ciężar. Oprócz fizyki i chemii zaczyna studiować matematykę. Jest powszechnie ceniona na uczelni, profesorowie zaczynają powierzać jej samodzielne prace, należy do najwybitniejszych studentek, a przecież wciąż nie jest z siebie zadowolona.

„Im bliżej do egzaminu — pisze do ojca — tym bardziej się boję, że nie będę dostatecznie przygotowana. W najgorszym razie zacam do listopada. Zawsze to lepiej niż się obciążać.” Nie obciąża się oczywiście. Zarówno ten, jak i następne egzaminy zdaje na

LUDZKA

Pierwszy etap na drodze do odkrycia radu jest zakończony. Odkryty hipotetyczny pierwiastek należy teraz „pokazać”, wydzielić z innych pierwiastków.

Zwzięcie komunikaty naukowe, podpisane zawsze przez oboje małżonków, znaczą poszczególne etapy tej gigantycznej pracy. Długie godziny stracone nad rudą uranową, nieprzespane noce, poświęcone na „tropienie” dwóch już zarysowujących się pierwiastków, doprowadzą w lipcu 1898 roku do wyodrębnienia jednego z nich.

„Przyпускаmy — piszą skromnie w sprawozdaniu — że ciało, które wyodrębniliśmy ze smółki uranowej zawiera nie znany jeszcze metal, podobny do bizmutu ze swoich własności chemicznych. Jeśli istnienie tego metalu się potwierdzi, proponujemy dla niego nazwę „polon” — od imienia ojczyzny jednego z nas”.

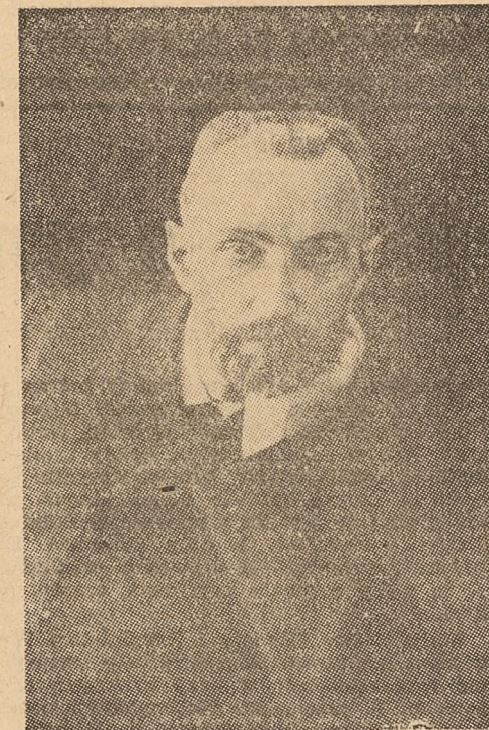
Trudno o piękniejszy hołd, złożony własnej ojczyźnie. I zanim w sprawozdaniach Akademii ukaże się komunikat „o nowym ciele promieniotwórczym”, otrzyma ją i wykorzysta miesięcznik „Światło” w Polsce, dokąd zawsze wierna uczona lojalnie nie omieszka przesiać wiadomości.

Lata gigantycznych wrecz zmagania małżonków Curie, lata spędzone w nieogrzewanej, walącej się szopie, jedynym „laboratorium”, jakie im przyznano, lata stracone na mieszaniny w ogromnych kadiach blendy uranowej, mieszaniny rękami odmrożonymi i pokrytymi ciężkimi ranami — pierwszym sygnałem ostrzegawczym śmiertelnych promieni — są powszechnie znane.

Efekty tej pracy znajdowały swój wyraz w naukowej korespondencji. Jest jednak jeszcze inna korespondencja, nosząca analogiczne daty: 1897, 1898, 1899...

„Wysłałem ci dziś pocztą dwa kaftanki trykotowe — pisze Piotr Curie do żony.

„Irena robi „pa” rączką i już zupełnie dobrze chłodzi na czworakach...”. „Irenie wyraża się już swobodnie zębkiem, na dół, z lewej strony. Może utrzymać się już trzy minuty bez niczyjej pomocy — pisze Maria.



Piotr Curie

UCZONA I KOBIETA

Pierwsza nagroda naukowa przyznana zostaje Marii Curie w 1897 roku za badania nad własnościami magnetycznymi stali. Co robić dalej? Uwagę młodej uczoney przykuwają nowo odkryte przez profesora Becquerela promienie wysyłane przez uran.

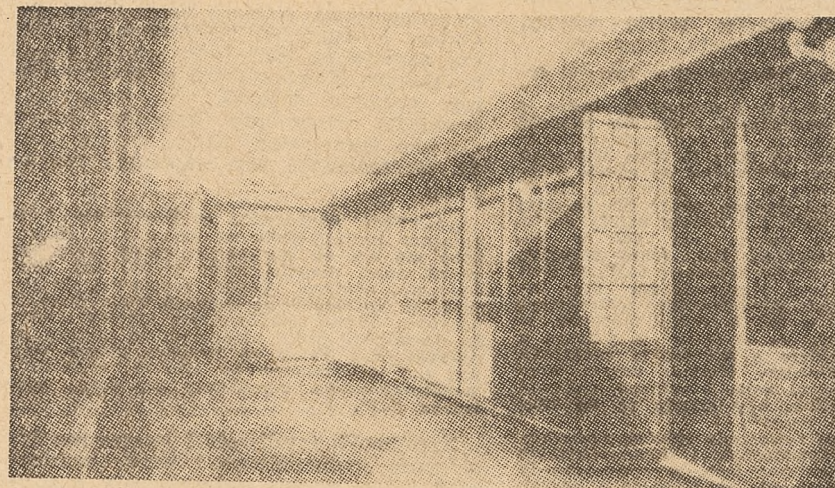
Czy te tajemnicze promienie wysyła tylko preparaty uranu, czy też może innych pierwiastków? Czy da się zmierzyć dokładnie natężenie tego promieniowania? I od czego ono zależy? Na te nurtujące pytania trzeba koniecznie znaleźć odpowiedź. Zaś znalezienie tej odpowiedzi oznacza dla małżonków Curie miesiące wyteżonej pracy, pracy bez wytchnienia, w warunkach często absolutnie prymitywnych.

Początkowo Maria prowadzi swe badania sama, stopniowo jednak maż jej coraz bardziej zainteresowany wynikami pracy przyłącza się do badań żony.

W rok później, w komunikacie złożonym Akademii Francuskiej pierwsze skromne sprawozdanie Marii Skłodowskiej-Curie: „Dzień rudy uranu, smółka i chalcocit wykazują znacznie silniejszą aktywność niż sam uran. To zjawisko jest bardzo znamienne i zdaje się wskazywać, że ruda te mogą zawierać pierwiastek znacznie aktywniejszy...”.

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN MARI SKŁODOWSKIEJ-CURIE

WIELKOŚĆ



A w księżce o nazwie „Kuchnia gospodarska” ta sama ręka, która kreśliła zawile wzory chemiczne, ręka poparzona radioaktywnymi promieniami, skrętnie zapisuje: „Wzięłam 8 funtów owoców i tyleż kryształu. Smażyłam 10 minut, potem przepuściłam przez dość gęste sito. Wyšlo 14 stoików bardzo dobrej galarety...”.

I jeszcze jeden list: „Droży Mo! Jakże bym chciała móc jechać tego roku do kraju. Niestety, nie mogę nawet myśleć o tym, tak z braku pieniędzy jak i czasu...”.

„W skromnym mieszkaniu — czytamy w księżce Ewy Curie — pewna młoda mężatka prowadziła gospodarstwo, gotowała i niechętnie mała córceczkę. A w skromnym laboratorium Szkoły Fizycznej, pewna młoda uczona dokonywała największego z odkryć w dziejach współczesnej wiedzy”.

Tylko genialności tego niezwykłego człowieka można zawdzięczać, że mimo tak rozlicznych zajęć, mimo tak ciężkich warunków, mimo braków finansowych w życiu prywatnym i pracy naukowej, w 1902 roku, po 45 miesiącach nieludzkiej pracy, wydzieleny został i oficjalnie uznany nowy pierwiastek o ciężarze atomowym 225. Nazwano go radem.



Zdjęcia Marii Skłodowskiej z 1894 roku

Rok 1903 przynosi małżonkom Curie największy wyraz uznania: nagrodę Nobla. Droga do kariery naukowej stoi otworem. Piotr Curie otrzymuje katedrę fizyki na Sorbonie, Maria Curie zostaje kierowniczką laboratorium przy tej katedrze.

POWINEN BYĆ WŁASNOŚCIĄ WSZYSTKICH

Nie jest to jednak droga usłana różami. Wciąż niedostępnym jest hotel w Akademii Francuskiej, wciąż intrzygi przeciw nim, nienawiść i zawiść. I kiedy w 1902 roku rząd ma zamiar przyznać uczonym Legię Honorową, Piotr Curie odpowie bez wahania: „Proszę, niech pan będzie łaskaw podziękować panu ministrowi i zawiadomić go, że najzupełniej nie odczuwam potrzeby odbudowania naszego kraju, o którym marzyliśmy myśląc, że to może los pozwolił chwili tej dzieciom naszym dożyć”.

A przecież mieli w ręku majątek: rad, którego lecznicze i inne właściwości szybko zrobiły karierę. Maria Curie odrzuca wszelkie propozycje opatentowania odkrycia. „Rad powinien być własnością wszystkich ludzi” — twierdzi uparcie. I zgodnie z tym, z królewską hojnością pierwszy gram bezcennego pierwiastka ofiarowuje Instytutowi Radowemu w Paryżu, drugi — Instytutowi Radowemu w Warszawie.

Rok 1911 — druga nagroda Nobla, przyznana za uzyskanie metalicznego radu. Tym razem Maria otrzymuje ją już sama. Już nie dzieli jej z mężem. Bo od czterech lat, od czasu tragicznej śmierci męża, sama prowadzi badania naukowe, sama dźwiga ciężar utrzymania domu, wychowania dwóch córek. Sama i bezgranicznie samotna.

„Byliśmy stworzeni na to, by żyć razem, Piotrze — zapisze w swoim dzienniku — związek nasz był konieczny... A w parę miesięcy później: „Całymi dniami pracuję w laboratorium. To jedyne co mogę robić. Jest mi tam lepiej niż gdziekolwiek. Nie wiem, co by mi mogło sprawić radość oprócz pracy naukowej. Chociaż i to nie, bo gdyby mi się powiodło, nie mogłabym znieść myśli, że ty, Piotrze, o tym nie wiesz...”.

„Jakże głęboko ludzka, jak bardzo kobieca jest w tych intymnych notatkach. Jej życie osobiste zostało złamane. Tym goręcej oddaje się ukochanej pracy.”

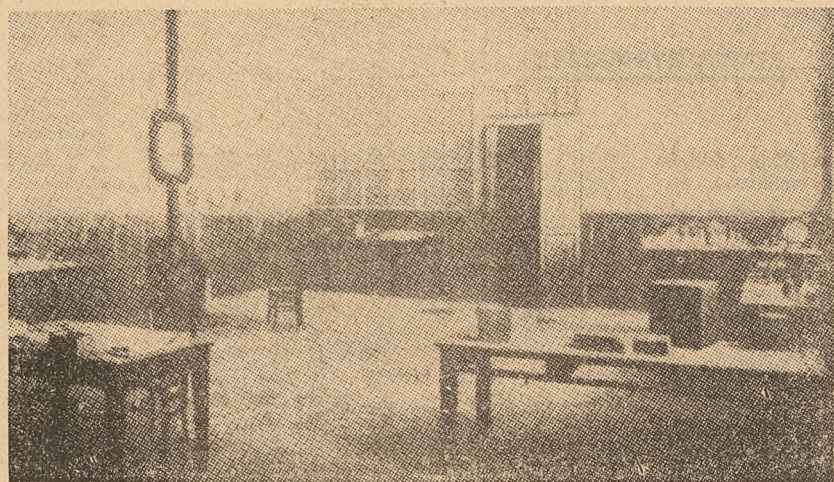
Siawa, która z takim trudem torowała sobie drogę do pracowni uczonych, teraz staje się udziałem wielkiej Polki. Gorzka chwilami bywa ta siawa. I wtedy, gdy złamana przeciwnościami uczona bliska jest całkowitej depresji, z pomocą moralną przychodzi jej kraj, który zawsze kochała i któremu dochowała wierności. Warszawskie Towarzystwo Naukowe podejmuje projekt założenia laboratorium do badań nad promieniotwórczością i „uprasza” panią Curie, aby zechciała objąć kierownictwo i wrócić do ojczyzny na zawsze. W dele-

gacji, która przywiozła tę propozycję, był m. in. Henryk Sienkiewicz.

Uczona nie decyduje się jednak na opuszczenie laboratorium, w którym pracowali oboje z mężem. Obejmuje wprawdzie opiekę nad polską placówką, przysyła swych najlepszych współpracowników do kierowania pracą, ale pozostaje we Francji. Niemniej w 1913 roku przybywa do Warszawy na otwarcie laboratorium.

Rok 1914. Całą wiedzę wielka uczona oddaje na usługi cierpiącej ludzkości. W armii francuskiej organizuje służbę radiologiczną, urządza stacje radiologiczne, montuje specjalne karetki, szkoli personel. W dzienniku swym zapisze: „Ażby znienawidzić samą ideę wojny! Dość jest raz zobaczyć, co ja widziałam tylokrotnie przez owe lata — mężczyzn i chłopców przynoszonych do frontowych ambulanсів w mieszaninie błota i krwi...”.

Nienawidzi wojny, nienawidzi cierpienia. Córka jej napisze o niej później, że była w najpiękniejszym tego słowa znaczenia socjalistką. Interes ludzkości zawsze stawiała wyżej niż swój własny,



Historyczna szopa przy ul. Lhomond. Zdjęcia Archiwum

choćby śmiałość poglądów pociągała przykre nieraz dla niej konsekwencje.

Właśnie w zgodzie ze swymi poglądami publicznie protestuje przeciw aresztowaniu Sacco i Vancettiego, w zgodzie ze sobą publicznie piętnuje militarizm niemiecki, poświęca swój drogocenny czas na współpracę z Ligą Narodów. Fundusz uzyskany z drugiej nagrody Nobla niemal w całości przekazuje na wykończenie sanatorium przeciwgruźliczego w Zakopanym.

Nieczula na rozgłos, jaki ją otacza, znuzona długotrwałą walką z przeciwnościami losu, zamyka się niemal całkowicie w swej pracy naukowej.

A jednak przeżywa jeszcze moment niezwykłego szczęścia. W liście do J. S. z 1920 roku pisze: „Oto my, urodzeni w nieuoli, okuci w powiciu, oglądamy to odbudowanie naszego kraju, o którym marzyliśmy myśląc, że to może los pozwolił chwili tej dzieciom naszym dożyć”.

„Ta radość — wspomina Ewa Curie — wymagała jej z natężką osobiste troski”.

Lata powojenne przynoszą owoce tego niezwykle pracowitego życia. Otworem staje się wszystkie uczelnie świata. Hotel ofiarowuje jej Akademia Francuska. Wykładów jej słuchają najwybitniejsi uczeni, a Stany Zjednoczone entuzjastycznie witają wielką Polkę.

Dwie nagrody Nobla (jako jedyna w świecie), ponad 20 doktoratów honoris causa, honorowe członkostwo 80 towarzystw naukowych, ponad 400 prac naukowych powstałych z jej inspiracji, trzy nowe minerały noszące jej imię: curit, skłodowskit i cuproskłodowskit — oto tylko część plonu. Jej imieniem ochrzczone góry na Szpitzbergu, a także jeden z kraterów na Księężcu. Pominięci jej zdobli wiele miast świata, jej nazwiskiem nazwano dziesiątki uczelni i placówek naukowych. A przecież pozostała zawsze taką, jaka była: cicha, skromną kobietą, czulą matką, troskliwą opiekunką studiującej młodzieży.

„KTO RAZ JE POKOCHAŁ...”

Ostatnia podróż wielkiej uczoney: Warszawa. Chodzi po swym rodzinnym mieście, szuka śladów dzieciństwa, w listach do córki z największą miłością pisze o kraju, do którego tęskniła całe życie.

„Poszłam wczoraj na samotny spacer nad Wisłę. Rzeka leniwie toczy wody w szerokim łożysku. Uroczę ławice piasku rzuczone tu i ówdzie, złoć się w promieniach słońca kapryśnymi skrętami kierując bieg fal. Czuję nieodpartą potrzebę bliźnięcia po tych placach świetlistych, precudnych. Przyznaje zresztą, że ten wygląd mojej rzeki nie przypomina bynajmniej wyglądu szanujących się rzek spławianych. I trzeba będzie kiedyś ograniczyć trochę tę jej fantazję, z uszczerbkiem dla piękna.

Jest jedna piosenka krakowska, którą mówi, że czar tych polskich wód jest tak wielki, że kto raz je pokochał, nie zapomni ich do grobu. Co do mnie — słowa te są całkiem prawdziwe...”.

I nie zapomniala nigdy. Parę dni temu córka jej Ewa udzieliła „Trybunie Ludu” wywiadu... po polsku. Bo wielka uczona przy wszystkich swych rodzimych zajęciach znajdowała jeszcze czas na to, aby uczyć dzieci ojczystego języka. Co więcej, w domu — jak opowiada pani Ewa Labouisse — prowadziła się kuchnię polską.

Składała setki dowodów swej pamięci i wierności. Dowodów wielkich, w postaci ofiar pieniężnych, ustawicznej troski o rozwój nauki i lecznictwa w kraju. Nie tylko Pracownia Radiologiczna w Warszawie zawdzięcza swoje istnienie Marii Skłodowskiej-Curie. Dzięki jej inicjatywie powstał w Warszawie Instytut Radowy. Gdy tylko zaczęto stosować substancje promieniotwórcze w walce z rakiem, Maria Curie podjęła starania o utworzenie w Polsce tego instytutu, któremu ofiarowała gram radu w ampułkach dla celów leczniczych. Szczególnie jednak wzruszające są te

drobne, inymne ślady przywiązania. Nigdy nie zapomniala, iż pierwsze kroki na drodze naukowej stawiała w warszawskich szkołach i pracowniach i nigdy nie omieszkała tego zaznaczyć:

„Gdyby mnie w Warszawie dobrze nie nauczyli analizy — profesor Miliczer i jego asystent, dr Kossakowski—nigdy nie wydzieliłabym radu — powie, relacjonując swą pracę naukową.

A w księżce Ewy Curie znaleźć można taki oto obrazek:

„Pani Curie siedzi na podłodze, otoczona papierami, broszurami, suwakami (...) Na kolanach jej leży zeszyt, w którym od czasu do czasu kreśli jakies cyfry, wzory. Liczy półgłosem. O 2 tysiące kilometrów od Warszawy, w centrum Paryża, ta kobieta, będąca od lat 30 profesorem Sorbony, liczy tak, jak ją naucono ongi, na pensji panny Sikorskiej: po polsku!”.

★

Na komentarzu w Sceaux, na jednej ze skromnych płyt nagrobnych widnieje napis: „MARIA CURIE-SKŁODOWSKA, 1867 — 1934”.

Zabił ją rad, pierwiastek, którego odkryciu poświęciła całe swe życie. Nieznane jeszcze wówczas śmiertelne działanie promieni stopniowo rozkładało jej krew.

Na czym polega wielkość Marii Curie-Skłodowskiej? Nie możemy jej zasług sprowadzać do tego, że odkrywszy rad dała ona ludzkości oręż do zwalczania najgroźniejszej choroby — raka, że zapoczątkowała masową radiologię. Nie chodzi bowiem o samo odkrycie radu czy polonu. Chodzi natomiast o to, że jej odkrycia dały asumpt niezliczonej rzeszy uczonych do wnikienia w głab atomu, do całkowitych zmian poglądów na budowę materii. Wydarła ona przyrodzie kluczy do wielkiej tajemnicy. Jej badania zapoczątkowały epokę, w którą wkroczyliśmy, epokę atomową.

I nie dziwnego w tym, że jeden z największych uczonych świata, Albert Einstein we wspomnieniach poświęconych wielkiej uczoney pisał:

„Miałem szczęście być przez 20 lat związany z panią Curie, wniosła i bezchmurną przyjaźnią. W coraz to rosnącym stopniu podziwiałem jej ludzką wielkość. Jej sila woli, jej czystość, jej surowość względem siebie samej, jej obiektywizm, jej nie poddające się ubocznym wpływom sady — to wszystko było na poziomie, który jest rzadko spotykany, gdy cechy te są wcielone w jednego człowieka. W każdej chwili czuła się służką społeczeństwa (...) Jeśli by choć mała część charakteru pani Curie i jej moralności cechowała intelektualistów europejskich, Europę czekałaby jaśniejsza przyszłość”.

KAR

Przy opracowywaniu materiału korzystano z następujących źródeł: „Nowe Drogi” nr 10/1967; „Nauka Polska” nr 4/67; Ewa Curie: „Maria Curie, PWN, Warszawa 1958.

Zachowamy o Was wdzięczną pamięć...

MARIA RYBARCZYK

„Drogie dzieci. Jutro wielkie święto Wasze i nasze — dzień 1 września, początek roku szkolnego. W Krasnodarskim Kraju i na Kaukazie, w Samarkandzie i w Taszkencie, w Altajskim Kraju i w Leningradzie, wszędzie, gdzie przebywają polskie dzieci — zaczyna się jutro nowy rok szkolny w polskiej szkole (...) Wita Was polska szkoła, żywy znak dalekiej Ojczyzny, Wasza mała ojczyzna na gościnnej ziemi radzieckiej (...).”

Tak witał nowy rok szkolny 1944/45 i polskie dzieci w polskich szkołach, rozrzuconych po rozległych terenach Związku Radzieckiego redagowany tam od roku „Płomyczek”. Utworzona w ZSRR szkoła polska świętowała swój mały, lecz jakże doniosły w znaczeniu jubileusz — drugi rok pracy. Ponad 20 tys. dzieci polskich, którym hitlerowski okupant odebrał prawo do szczęśliwego dzieciństwa — odzyskało to prawo na bratniej ziemi radzieckiej, w atmosferze życzliwości, jaką okazał emigracji polskiej rząd i radzieccy ludzie.

Na każdym skrawku wyzwolonej ziemi rodziło się nowe życie. Starczyło w nim miejsca i dla polskich dzieci, których ojcowie walczyli na froncie u boku Armii Czerwonej lub zginęli pomordowani w bestialski sposób przez hitlerowców. Te dzieci mogły tutaj czytać tekst „Płomyczka” w spokoju, wolne już od lęku śmierci, która wraz z armią Hitlera wkroczyła na ziemi polskie i radzieckie.

Powstanie szkoły polskiej jeszcze w trakcie trwania zawieruchy wojennej miało znaczenie wyjątkowe. W tym samym bowiem czasie, kiedy w poszczególnych republikach władza radziecka organizowała polskie szkoły, przedszkola, domy dziecka, internaty i świetlice — hitlerowcy masowo mordowali w obozach koncentracyjnych polską inteligencję — profesorów, artystów, nauczycieli, pisarzy, ze szczególnym bestialstwem znęcali się nad polską młodzieżą. Dlatego chyba w planach i programach nauczania polskiej szkoły znalazły się słowa: „niepodległa i demokratyczna Polska będzie odczuwała, szczególnie po wojnie, dotkliwy brak inteligencji. Należy umożliwić dzieciom polskim ukończenie szkoły średniej z językiem polskim, w duchu postępowych tradycji kultury polskiej”. (Komentarz do planu nauczania w szkole polskiej dla młodzieży pracującej).

„WASZ KOMPOMDIET”

Istnienie na terenach Związku Radzieckiego szkoły polskiej łączy się ściśle z powstaniem Związku Patriotów Polskich. Podobnie jak w innych krajach, liczne w ZSRR uchodźstwo polskie organizowało w latach okupacji hitlerowskiej walkę z okupantem. Emigracja polska w Kraju Rad, dzięki sojuszowi ze Związkiem Radzieckim, miała ku temu szczególnie sprzyjające warunki. Wykorzystywano je w pełni dopiero od roku 1943, kiedy to z inicjatywy postępowych i demokratycznych kół powstał w kwintniu Związek Patriotów Polskich. Jego dziełem było utworzenie 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, która zwycięstwem pod Lenino zaczyna u boku Armii Czerwonej swój szlak bojowy do ojczyzny.

Zdolni do walki szli na front. Na terenach wyzwolonych trzeba było tymczasem toczyć inną walkę: wychowywać tych, którzy wrócą do kraju. Walkę o duszę polskiego dziecka. Stąd w programie ZPP, który miał wyraźnie zarysowaną koncepcję odrodzenia Polski, wiele miejsca poświęcono sprawom oświaty. Polacy, skupieni w ZPP pod przewodnictwem tak wielkiej indywidualności, jaką była Wanda Wasilewska, zdawali sobie sprawę, iż właśnie w Związku Radzieckim istniały szczególnie sprzyjające warunki dla wychowania młodzieży w duchu demokratycznym.

Cel instytucji kulturalno-oświatowych określony był jasno i jednoznacznie: „kultywować poczucie polskości, wyrabiać tętno moralne i polityczną młodzieży, przekazywać postępowe tradycje narodowe i społeczne oraz rozwijać poczucie miłości do sztuki pol-

skiej”. Szkoła polska miała też wychowywać młodzież w duchu przyjaźni do narodów Związku Radzieckiego.

Potrzebna była zgoda rządu radzieckiego na utworzenie placówki, która przejęłaby na siebie pracę organizatorską. Zgodę taką wkrótce uzyskano. Uchwałą Rady Komisarzy Ludowych Związku Radzieckiego z dnia 30 czerwca 1943 roku został powołany przy ówczesnym Komisariacie Oświaty Ludowej RFSRR Komitet do spraw Dzieci Polskich z siedzibą w Moskwie. Była to instytucja polsko-radziecka, powszechnie znana pod nazwą „Kompomdieta”. Pod artykułami drukowanymi w prasie polskiej — „Wolnej Polsce”, „Nowych Widnokregach”, „Płomyczku” — figurowało często „Wasz Kompomdieta”.

Działano sprawnie w oparciu o statut zatwierdzony przez Radę Komisarzy Ludowych ZSRR. W tych pierwszych dniach, w momencie rodzenia się Kom-

1740 dzieci. Ale z każdym dniem dane te ulegały zmianie, codziennie do Moskwy nadchodziły komunikaty z różnych stron kraju o powstawaniu nowych placówek. Po 5 miesiącach działalności Komitetu liczba szkół wzrosła dwukrotnie, zaś liczba uczniów — czterokrotnie. Ponadto około 1000 dzieci uczyło się w klasach polskich organizowanych w szkołach rosyjskich.

W dniu 1 stycznia 1944 roku pracowało na terenie ZSRR 114 szkół polskich, w tym 6 dziesięcioklasowych, 74 przedszkola, 50 domów dziecka, liczne świetlice i internaty. W roku 1946/47, ostatnim roku pracy szkół i placówek wychowawczych na terenie ZSRR, liczba dzieci polskich objętych nauczaniem i opieką wychowawczą przekroczyła 26 000. W pierwszych miesiącach pracy polskie domy dziecka otrzymały pomoc na sumę 2 600 000 rubli. Przekazanie tak olbrzymich darów z funduszy centralnych w trudnych warunkach wojennych było aktem prawdziwie braterskiej przyjaźni.

Już od pierwszych dni wszędzie tam, gdzie zarejestrowano określoną liczbę dzieci powstawały szkoły, domy dziecka, przedszkola czy świetlice; z polskim personelem, programem, polskim językiem wykładowym, narodowymi tradycjami. Komitet opracował też natychmiast podstawową dokumentację: statut szkoły, domu dziecka, przedszkola, internatu.

Wydano też szereg instrukcji w sprawie organizacji szkół, pracy pozaszkolnej i wychowawczej wśród dzieci i dorosłych. Jedną z nich dotyczyła organizacji szkół dla polskiej młodzieży pracującej. „Na podstawie postanowienia RKL ZSRR nr 782 z 15 lipca 1944 roku — czytamy w niej — Komitet do spraw Dzieci Polskich otwiera w roku szkolnym 1944/45 niepełne średnie i średnie szkoły dla polskiej młodzieży pracującej. (...) Szkoły należy otwierać w zakładach pracy, jeśli zaś w poszczególnych zakładach jest mało uczniów, należy otworzyć szkoły rejonowe (...)”. W ślad za postanowieniami Kompomdieta szły instrukcje do władz oświatowych. „Nauczanie przebywających w ZSRR dzieci polskich w polskich szkołach — czytamy w jednym z nich — jest faktem o ogromnym znaczeniu politycznym. Wydziały oświaty muszą więc przed rozpoczęciem roku szkolnego dokonać poważnego wysiłku, aby szkoły te na czas przystąpiły do pracy”.

Poleca się więc dokonanie spisów, przeszkolenie kadr kierowniczych i nauczycielskich na kursach i konferencjach, przeprowadzenie remontów, zaopatrzenie w żywność i odzież.

WYCHOWAĆ PRAWDZIWYCH PATRIOTÓW

Trudności materialne, aczkolwiek poważne usuwano dzięki pomocy władz, społeczeństwa radzieckiego i ZPP. Ale wyniki pracy wychowawczej polskich

pracy pedagogicznej podporządkowane były podstawowemu celowi: wychowaniu człowieka pracy, patrioty i internacjonalisty, bojownika o sprawiedliwy ustrój.

Celem najważniejszym było wychowanie patriotyczne. Powstanie 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, osobiste i listowne kontakty dzieci z ojcami, braćmi i siostrami na froncie — wszystko to ułatwiało kształtowanie uczuć patriotycznych. W uwagach do programu czytamy m. in.: „Musimy dziecko polskie nauczyć w jak najszerszym zakresie języka i literatury ojczystej, geografii i historii polskiej, wszystkiego, co budować będzie w sercu i mózgu dziecka elementy zdrowego poczucia narodowego, zdrowej dumy narodowej (...)”.

PIERWSZE POLSKIE KSIĄŻKI

„Gorące, najserdeczniejsze podziękowania przesyłam Komitetowi w imieniu swoim i dzieci za przesłane podręczniki, śpiewnik i pisemko. Ile to radości sprawiły dzieciom otrzymane książki. Otrzymałam paczkę wieczorem i natychmiast moje ciasne mieszkanko zapełniło się dziećmi (...) Pracować się teraz będzie o wiele lepiej, tym bardziej, że z rejonu otrzymaliśmy trochę zeszytów (...)” — pisała kierowniczka szkoły H. Rusiecka. Podobne słowa kreślone przez dzieci, rodziców i nauczycieli były chyba najlepszą zapłatą za trud, jaki włożył zespół redakcyjny Kompomdieta w przygotowanie polskich książek. W warunkach trwającej wojny nie było to łatwe. Główny organizator akcji wydawniczej St. Skrzyszewski tak wspomina ten okres:

„(...) Przy wydawaniu podręczników i literatury natrafialiśmy na przeszkody, zdawałoby się nie do pokonania; nagle wyrastały przed nami nieoczekiwane kłody. (...) Brak było np. papieru. Kiedy znajdował się papier, to wychodził na wierzch brak polskich zecerów. Skoro rozwiązałyśmy sprawę druku, to stawaliśmy przed niedostatkiem tektury na okładki. (...) Takie są przykre prawa wojny. (...) Ale ostatecznie zawsze radzieckie współpracownice uzyskiwały to, czego było trzeba (...)”.

Życzliwość, życzliwość i jeszcze raz życzliwość społeczeństwa i władz radzieckich i tym razem zdecydowały o sukcesie. A był on niemały. Mimo wielu trudności, już na początku 1944/45 r. wydano szereg programów i podręczników: czytanki dla kl. I, III i IV, podręczniki jęz. polskiego dla kl. I i II oraz arytmetyki do wszystkich czterech klas szkoły podstawowej. Do stycznia 1946 r. wy-



placówek zależały wyłącznie od poziomu pedagogicznego i moralnego wychowawców, od rozmiarów i tempa akcji wydawniczej programów i podręczników polskich. Tutaj trudności były szczególnie duże.

Pierwsze dotyczyły kadry. Na 1500 nauczycieli, których zaangażowano, aż 40 proc. nie miało wykształcenia pedagogicznego. Dlatego tak wiele uwagi w działalności Kompomdieta poświęcano doskonaleniu kadry nauczającej. Już w lutym 1944 roku odbyło się w Zagorsku pod Moskwą pierwsze seminarium dyrektorów domów dziecka. Na konferencjach organizowanych przez Zarząd ZPP nauczyciele hospitowali lekcje, które potem poddawano szczegółowej analizie. Tradycją stały się sekcje tworzone na konferencjach sierpniowych dla pracowników pedagogicznych danego rejonu lub miasta. Praca w sekcjach dawała okazję do wymiany doświadczeń, co odgrywało poważną rolę w szkoleniu kadry pedagogicznej.

Troską o nauczycieli była wyrazem troski o ideał wychowawczy polskiej szkoły. Został on wyraźnie określony w wydanych programach i materiałach pomocniczych. Zarówno treść, jak i formy

placówek zależały wyłącznie od poziomu pedagogicznego i moralnego wychowawców, od rozmiarów i tempa akcji wydawniczej programów i podręczników polskich. Tutaj trudności były szczególnie duże.

Pierwsze dotyczyły kadry. Na 1500 nauczycieli, których zaangażowano, aż 40 proc. nie miało wykształcenia pedagogicznego. Dlatego tak wiele uwagi w działalności Kompomdieta poświęcano doskonaleniu kadry nauczającej. Już w lutym 1944 roku odbyło się w Zagorsku pod Moskwą pierwsze seminarium dyrektorów domów dziecka. Na konferencjach organizowanych przez Zarząd ZPP nauczyciele hospitowali lekcje, które potem poddawano szczegółowej analizie. Tradycją stały się sekcje tworzone na konferencjach sierpniowych dla pracowników pedagogicznych danego rejonu lub miasta. Praca w sekcjach dawała okazję do wymiany doświadczeń, co odgrywało poważną rolę w szkoleniu kadry pedagogicznej.

Troską o nauczycieli była wyrazem troski o ideał wychowawczy polskiej szkoły. Został on wyraźnie określony w wydanych programach i materiałach pomocniczych. Zarówno treść, jak i formy

dano ogółem 26 tytułów o nakładzie 100 tys. egzemplarzy, w tym 16 podręczników, 5 pomocy naukowych, 5 programów. Równocześnie Zarząd Główny ZPP przy współudziale Kompomdieta wydał Biblioteczkę Literatury Polskiej. Już w pierwszym roku liczyła ona 11 pozycji, wśród nich dzieła Mickiewicza, Kopcińskiego, Tuwima, Ważyka. Specjalnymi zgłoskami w pamięci dzieci polskich zapisał się wydawany w latach 1943/45 „Płomyczek”.

Tak oto dzieciom, które zawierucha wojenna rozprzyszyła po obszarach Związku Radzieckiego zapewnił warunki do nauki i życia. Ta troska radzieckiego rządu, społeczeństwa o los polskich dzieci w czasie wojny zostanie na zawsze w pamięci każdego Polaka. W pięknych słowach określiła to na pierwszym posiedzeniu Kompomdieta Wanda Wasilewska: „Młodzież, która obecnie przebywa w ZSRR będzie budowała nowe życie w Polsce. Zachowa ona na zawsze w sercach wdzięczną pamięć o wszystkim, co dla niej zrobił Związek Radziecki”.

Opracowano na podstawie książki: Szkolnictwo polskie w ZSRR, 1943—1947, pod red. St. Skrzyszewskiego. PZWS, Warszawa 1961.

PIERWSZE SZKOŁY...

We wrześniu 1943 roku otwarto pierwsze polskie szkoły lub klasy polskie przy szkołach radzieckich. Według danych z sierpnia tegoż roku było ich 57 z liczbą

POLITYKA NAUKOWA A SZKOLNICTWO WYŻSZE

W wrześniu 1967 r. odbyła się w Jaszowcu koło Wisły w Domu Nauczyciela konferencja problemowa, zorganizowana przez Sekcję Nauki ZNP. Złożyły się na nią trzy części obrad, poświęcone kolejno: sprawom szkolnictwa wyższego na, tle zagadnień polityki naukowej, sprawom resortowych instytutów naukowo-badawczych i aktualnym zagadnieniom struktury związkowej PAN. Celem tego spotkania było wytypowanie wspólnych problemów naukowych w poszczególnych pionach nauki polskiej. Na przebieg pierwszej części konferencji, złożyły się:

◆ ogólne problemy nauki i szkolnictwa wyższego. Referaty na ten temat wygłosili: dr R. Herczyński — „Podstawowe zagadnienia polityki naukowej”, dr Z. Czyżowska — „Plan perspektywiczny szkolnictwa wyższego”, doc. dr T. Przeciszewski — „Podstawowe zagadnienia ekonomiki szkolnictwa wyższego”;

◆ problem koncepcji instytutów uczelnianych — przedstawiony w referacie dra J. Szlapczyńskiego — „Organizacja szkoły wyższej” i wielu koreferat;

◆ sprawa przygotowania młodej kadry do pracy naukowo-badawczej w uczelniach przedstawiona w referacie doc. H. Smarzyńskiego i odpowiednich koreferat.

W dyskusji głos zabrali: wice-minister oświaty i szkolnictwa wyższego, prof. dr W. Michajłow, prof. dr J. Tymowski, prof. dr E. Olszewski, prof. dr H. Zieliński, prof. dr R. Kurdziel, prof. dr W. Surewicz, dyr. Z. Ratusznik, doc. dr T. Przeciszewski,

doc. dr L. Skulski, doc. dr W. Krencik, doc. dr J. Dziedzic, dr R. Herczyński, dr J. Szlapczyński, dr S. Szereda.

Większość dyskutujących zgodnie stwierdziła, że trudny problem polityki naukowej w Polsce, będący przedmiotem coraz większego zainteresowania ze strony władz rządowych, wymaga szeroko zakrojonych badań naukowych, w celu dokonania jego analizy i ukierunkowania. Wypowiedziano się za koniecznością świadomego wyboru kierunków rozwoju nauki, uzupełniając własny potencjał badawczy m. in. przez rozszerzenie współpracy w ramach krajów RWPG.

Podkreślano, że dla rozwoju nauki decydujące znaczenie ma wyprzedzanie wzrostu gospodarczego przez rozwój kształcenia kadr. Polska dysponuje poważnym potencjałem intelektualnym, który może odegrać ważną rolę w intensyfikacji rozwoju gospodarki narodowej. Dlatego zwrócono uwagę na lepsze wykorzystanie istniejących rezerw wewnętrznych nauki polskiej, m. in. przez zwiększenie koordynacji działania trzech pionów naukowych: PAN-owskiego, uczelnianego i resortowego. Stworzyłoby to większe możliwości włączenia wyższych uczelni do badań naukowych, a pozostałe piony byłyby bardziej wykorzystane dla celów dydaktycznych.

Wskazywano, by wzorem innych krajów wzmocnić kierunek badań podstawowych, ponieważ są one bardziej ekonomiczne, nadają cel i kierunek badaniom stosowanym.

Szereg mówców podkreśliło, że dotychczasowa polityka kształcenia kadr, podobnie jak to

dzieje się w przemyśle, zbyt silnie nastawiała się na wskaźniki ilościowe. Doprowadziło to tym samym do zdewaluowania w społeczeństwie pojęcia „technika” w rozumieniu średniej kadry, decydującej o dalszym rozwoju gospodarczym oraz przyczyniło się do produkcji niedostatecznie przygotowanych absolwentów z wyższym wykształceniem, rekrutujących się przeważnie z nadmiernie rozwijanych studiów dla pracujących. Zdaniem niektórych dyskutantów należałoby ograniczyć zbyt intensywny rozwój studiów zaocznych również i z tych powodów, iż środki budżetowe, jakimi dysponują szkoły wyższe, są zbyt szczupłe, zwłaszcza że rachunek tanioci kształcenia tym systemem okazuje się fikcyjny.

Przedstawiony przez dr Z. Czyżowską plan perspektywiczny szkolnictwa wyższego i referat doc. T. Przeciszewskiego, dotyczący zagadnień ekonomiki szkół wyższych, wywołały dalsze uwagi dyskusyjne. Z danych liczbowych, zawartych w referacie doc. Przeciszewskiego, wynika, że w porównaniu z europejskimi krajami socjalistycznymi poziom ogólnego rozwoju naszego szkolnictwa wyższego w r. 1965 przesunął się na jedno z ostatnich miejsc (po ZSRR, CSRS, Węgrzech i Jugosławii). Wymowa tych liczb jest tym większa, że wstępne założenia planu perspektywicznego zakładają niższy niż w niektórych innych krajach odsetek osób z wyższym wykształceniem w całości zatrudnienia, z wyjątkiem wyższego szkolnictwa technicznego.

Dyskutanci zarzucali istniejącej metodzie planowania perspektywicznego brak ujęcia wizji

przyszłościowej społeczności i sylwetek różnych zawodów. Podano również krytyczne tendencje do zbyt ilościowego ujmowania w planowaniu problemu kształcenia. Nie czynnikiem demograficznym, lecz liczbą zdolnych do kształcenia się powinna decydować o wskaźniku ilościowym. Podobnie jak przemysł, szkolnictwo wyższe powinno uwzględniać zarówno ilościowy, jak jakościowy aspekt kształcenia.

W toku dalszej dyskusji dokonano próby sformułowania przyczyn niskiej efektywności pracy szkół wyższych:

◆ niedostateczny poziom nauczania w szkołach średnich,

◆ nadmierny rozwój studiów dla pracujących,

◆ niewłaściwy stosunek części studentów i członków kadry nauczającej do swoich obowiązków.

Za najważniejszą przyczynę niedostatecznej sprawności kształcenia podawano brak wieloszczeblowego systemu studiów. Wprowadzenie tego systemu umożliwiłoby słabszym studentom uzyskanie dyplomów na poziomie niższym niż magisterski (broniłoby tezy, zakładającej, że wszystkie szkoły pomaturalne powinny być zaliczane do szkół wyższych; wymaga to uregulowania statusu szkół pomaturalnych i innych szkół typu pół-wyższego).

W celu podniesienia sprawności kształcenia dyskutanci wysuwali następujące postulaty:

◆ konieczność zwiększenia opieki nad studentami ze strony rad wydziałów katedr i opiekunów grup studenckich;

◆ zastosowanie systemu bodź-

ców mobilizujących studentów do lepszej nauki;

◆ dokonanie rewizji dotychczasowego systemu stypendialnego;

◆ uregulowanie staży podyplomowych (obecny system doprowadza do celowego niekiedy opóźnienia uzyskiwania dyplomów, zwłaszcza na politechnikach);

◆ uregulowanie sprawy pensów dydaktycznych pracowników naukowych.

Intensyfikacja wewnętrznych rezerw szkół wyższych nie jest czynnikiem wystarczającym dla podniesienia jakości jego pracy i ogólnego rozwoju. Szereg mówców wskazywało na konieczność zwiększenia bazy materialnej szkół wyższych z produkcyjnych działów gospodarki, które otrzymując wysoko kwalifikowane siły fachowe od szkół wyższych, powinny przyczyniać się do wzrostu ich bazy materialnej.

W takim aspekcie rozpatrywano zagadnienie reorganizacji struktury szkół wyższych, związane z tworzeniem się instytutów uczelnianych, które umożliwiłyby:

◆ intensyfikację pracy naukowo-badawczej, tym samym polepszenie rozwoju kadry naukowej;

◆ dodatkowy dopływ środków budżetowych na rozwój szkół wyższych;

◆ zwiększenie funduszy na akcję socjalną.

Tą drogą szkoły wyższe powinny w pewnym sensie „samofinansować się”. Z uwagi na to, że szkoły typu humanistycznego nie są na ogół w stanie tego dokonać, wypowiadano się za rewizją rozdziału własnych środków resortu na badania naukowe, w celu dostarczenia ich szkołom tego typu.

Ostatnim problemem pierwszej części konferencji było zagadnienie kształcenia młodej kadry naukowej. Dyskusja toczyła się m. in. wokół problemu pedagogizacji młodej kadry i systematycznego jej kształcenia w ramach studiów doktoranckich.

JANINA CHODAKOWSKA

Trzeci świat zgromadził w Algierze swych przedstawicieli na konferencji gospodarczej, którą sprawozdawcy prasowi przysłuchujący się jej obradom nazwali „ekonomicznym Bandungiem”.

To nawiązanie do ducha Bandungu, do wznoszącej się fali solidarności krajów afro-azjatyckich (w konferencji w Algierze uczestniczą zarówno kraje afro-azjatyckie i jak i łacino-amerykańskie), jest niewątpliwym wyrazem tęsknot za okresem lepszym, jaki miał w niezbyt odległej przeszłości trzeci świat, nowo wyłaniających się państw. Bandung w roku 1955 zapowiadał rok 1960. Nazwano 1960 „Rokiem Afryki”. Na okres ten przypada, po dekolonizacji Azji, likwidacja kolonializmu na „Czarnym” Lądzie, który najdłużej pozostawał bastionem kolonizatorskiej penetracji mocarstw kapitalistycznych.

Był to ten okres lepszy, gdy otrzymywały niepodległość kolonie przede wszystkim o niskim poziomie rozwoju ekonomicznego, o niewykształconych strukturach społeczno-ekonomicznych, pozostające pod znacznym wpływem antagonizmów plemiennych. W Bandungu oczywiście nie zdawano sobie jeszcze w pełni sprawy z tego, że po — dyktowanej licznymi obiektywnymi i taktycznymi czynnikami przerwie — po „ofiarowaniu” przez kapitalistyczne potęgi Zachodu niepodległości dla zacofanych gospodarczo krajów, nastąpi z kolei neokolonialna ekspansja imperializmu. Jej celem będzie powstrzymanie drugiego i znacznie bardziej skomplikowanego etapu usamodzielniania się nowych państw; etap ten — w ślad za formalną niepodległością — jest dążeniem do niepodległości faktycznej, do usuwrenienia się w dziedzinie ekonomicznej. Nie chodzi tu tylko o uzyskanie nazwy państwa, odegranie własnego hymnu narodowego i wywieszenia własnej flagi w ONZ; chodzi o decydowanie o własnych bogactwach narodowych, o własny nieskrepowany rozwój, bez ingerencji z zewnątrz.

Dziś na obradach w Algierze postępowo myśl z krajów trzeciego świata uzmawia sobie trudności i wypracować panaceum dla ich wyzwolenia się? Byłoby zbyt naiwne tak sądzić. W Algierze dokonuje się natomiast niewątpliwie ważnego kroku na tej drodze: szuka się solidarnych w ramach całego trzeciego świata pewnych wstępnych rozwiązań. Przedyskuto-

wuje się opinie dotyczące ogólnej polityki ekonomicznej i handlowej, gospodarki surowcami i półproduktami (czego głównym dostawcą jest trzeci świat), rozwoju eksportu produktów gotowych (co przy solidarnym wysiłku trzeciego świata przyniosłoby mu pewną poprawę sytuacji gospodarczej) oraz finansowanie handlu i transportu morskiego w celu rozwoju handlu z krajami uprzemysłowionymi.

Ta wymiana poglądów może przynieść pewne owoce. Najważniejsze będzie to, w jakim stopniu słabe ekonomicznie kraje, zacofane, znajdujące się we wstępnym stadium gospodarczego rozwoju uświadomią sobie konieczność solidarnych akcji; w jakim przede wszystkim stopniu uświadomią sobie to, że w ostatecznym rachunku tempo ich rozwoju zależy od polityki wewnętrznej.

INDONEZJA — NA PRAWO

Junta gen. Suharto, po zneutralizowaniu wpływów odsunietego od władzy prezydenta Sukarno, podjęła szeroką ofensywę przestawienia Indonezji w kierunku na prawo. Kolejnym etapem jej działania, po rozprawieniu się z lewicą skrupioną w partii komunistycznej i mniejszych ugrupowaniach robotniczych, jest doborowanie do likwidacji Indonezyjskiej Partii Narodowej. Założył te partię Sukarno, lecz w okresie swej prezyden-

tury — ustawiając się jako czynnik ponadpartijny — nie uczestniczył bezpośrednio w jej pracach. Partia ta, będąca w istocie przedstawicielem i wyrazicielem opinii burżuazji i sukarnowskiego aparatu państwowego, staje na przeszkodzie ukształtowaniu reżimu dyktatury wojskowej prawicy. Stąd dziś główny w nią kierunek uderzenia. Stąd Indonezja staje się obecnie widownią nowych masowych represji, czystek i walk politycznych. Próba uspokajania przy tym opinii przez reklamowanie programów *uздrowienia gospodarki kraju* nie daje pożądanego rezultatu. Na odległych wyspach archipelagu rodzi się ruch partyzancki. Suharto i jego współpracownicy, członkowie junty, oskarżają ją o inspirowanie ruchu partyzanckiego Chińczyków — rzecz modna dziś wśród reakcyjnych rządów w krajach azjatyckich. Pogromy i demonstracje przeciwko Chińczykom w Djakarcie wywołały reakcje w Chinach. Oba kraje znajdują się w przededniu całkowitego zerwania stosunków.

Suharto, mimo licznych deklaracji, które składał sam i które składał jego minister spraw zagranicznych, Malik, wprowadził Indonezję również, jeśli chodzi o jej politykę zagraniczną, na drogę prowadzącą na prawo. Taka, niestety, jest konsekwencja reakcyjnego kursu rządów prawicy. Indonezja, do niedawna, jeden z wpływowych krajów niezaangażowanych w trzecim świecie, rozpatrywa-

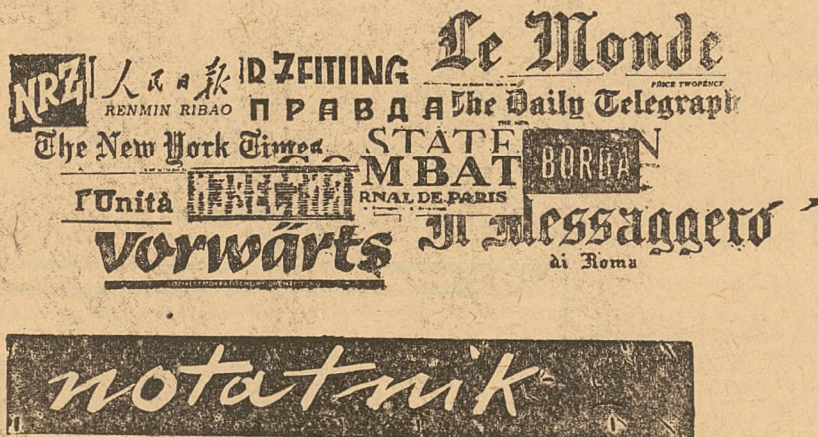
na jest dziś w strategicznych planach Waszyngtonu jako przedmiot pozycji tych planów. W Waszyngtonie liczy się na to, że archipelag wysp indonezyjskich może być punktem oparcia dla koncepcji amerykańskiej utrzymania Pacyfiku jako „morza wewnętrznego” Stanów Zjednoczonych. Odmówienie przez szereg dyplomatów indonezyjskich, m. in. w Hanoi, powrotu do Djakarty, jest przejawem oporu przeciwko takiej polityce junty Suharto. W Djakarcie tłumaczy się to wstydliwie obawą tych dyplomatów „poniesienia odpowiedzialności za spisek z października 1965 roku”. Jeszcze więc czasem zasłania się tam wstydliwie twarz...

BIRMA — NA CENTRUM

Rzadko docierają do nas wiadomości z innego z krajów azjatyckich, położonego w bliskości (sąsiedztwie) Chin i toczącej się w Wietnamie amerykańskiej wojny. Birma, wybrała „socjalizm w oficerskich epoletach”, stara się znaleźć sobie wśród nabrzmiałej konfliktami Azji w miarę samodzielne, nie poddające się zewnętrznym naciskom, miejsce. Ne Win nie ma bynajmniej łatwiej sytuacji wewnętrznej; ma trudności z realizowaniem programu rozwoju gospodarczego kraju. Ale nie próbuje nawet poszukiwać dla przewyciężenia tych trudności pomocy, tam skąd może mu być narzucona obca wola. Ne Win, realista, boi się przede wszystkim, by kraj jego nie objęty został zainteresowaniem polityki USA, a przynajmniej, jeśli już zainteresowaniem, to w stopniu nie zagrażającym niez zaangażowanemu miejscu Birmy.

Dla swego programu szef państwa, Ne Win, stara się pozyskać ostatnio zwolenników i to zwolenników szerokiego frontu politycznego. Ostatnio komunikaty rządu doniosły o nowej amnestii zastosowanej wobec przeciwników politycznych Ne Wina; wśród zwolnionych z więzień znaleźli się politycy obalenia podczas zamachu wojskowego (Ne Wina) w 1962 roku i działacze lewicowi. W październiku ub. r. Ne Win uwolnił byłego premiera U Nu, działacza lewicującego skrzydła nacjonalistycznego. Ne Win kształtuje stopniowo progresywno-umiarkowany charakter rządów, nie bez pozytywnych realiów w programie ekonomiczno-społecznym. Dyktuje to drogę do pełnej ekonomicznej niezależności kraju.

ZBIGNIEW SOŁUBA



POZBYWAM SIĘ DRZAZGI

Bywają spotkania, rozmowy, sytuacje, które potrafią tkwić w sercu, w mózgu niczym drzazga. Spokoju nie dają. Dla mnie taką drzazgą stał się w jakimś stopniu artykuł A. Smołańskiego z Wrocławia pt. „Momenty osobiste w lekcji”, zamieszczony bodajże w marcowym numerze „Nowej Szkoły”.

Autor skierował pod adresem studentów pierwszego roku Studium Nauczycielskiego nr 1 we Wrocławiu cztery pytania. Pierwsze dotyczyło ustalenia częstotliwości wprowadzania przez nauczycieli momentów osobistych podczas lekcji; drugie — czego owe „osobiste momenty” dotyczyły; trzecie — jak je oceniali uczniowie i czwarte — jak je oceniają „ankieterzy”, a więc byli uczniowie, a dzisiejsi kandydaci na nauczycieli.

Niejednokrotnie zastanawiałem się nad faktem, że w gruncie rzeczy nikt nie widział lekcji zwyczajnych, codziennych. W czasie wizytacji czy hospitacji klasa i nauczyciel są więcej lub mniej „uszywnieni”. Lekcje „wypadają” gorzej lub lepiej, w żadnym razie nie są „normalnymi” lekcjami.

Zdaje sobie z tego sprawę nauczyciel, doskonale widzą to i odczuwają uczniowie. Ale (na szczęście?) lekcji wizytowanych

czy hospitowanych według jego hipotetycznego rachunku jest 2—3 procent i pozostaje tych 97—98 procent lekcji „zwyczajnych”, które rozstrzygają o wartości naszej pracy. Te „osobiste dygresje” mają z reguły na nich miejsce.

Czego one dotyczyły według owego artykułu? W 77 proc. to sprawy, których na lekcjach na pewno poruszać się nie powinno: codzienne życie nauczyciela, jego dzieci, członków rodziny, warunki materialne i mieszkaniowe nauczyciela, opowiadania o swoich zwierzętach domowych itp. Pozostałe 23 proc. to ujawnianie przez nauczyciela jego osobistego stosunku do „praw przyrody i życia społecznego”, do zagadnień światopoglądowych, to stosunek nauczyciela „do poglądów i teorii różnych uczonych”. Te 23 proc. „momentów osobistych” może mieć duże znaczenie pozytywne, ożywiać lekcje, oczywiście pod warunkiem, że nie będą „na bakier” z prawdą naukową.

A co sądzą o tym „ankieterzy”? Autor nieprzypadkowo zwrócił się z tymi pytaniami do osób, „które dopiero skończyły szkoły średnie, nie są już zależne od swych byłych nauczycieli, a jednocześnie nie zdążyły jeszcze zatrzeć się w ich pamięci szkolne zdarzenia i przeżycia”

i słusznie mniema, że „okoliczność, iż są to studenci zawodowej uczelni nauczycielskiej mogła mieć dodatni wpływ na rzetelność odpowiedzi”.

Jakie wnioski wysnuwa autor? Stwierdza fakt powszechności zjawiska wprowadzania momentów osobistych podczas lekcji, niepokoi go, że tematem ich jest najczęściej, niestety, życie osobiste nauczyciela, a niezmierznie rzadko „własny stosunek do teorii różnych uczonych”. Wysnuwa stąd wnioski, że „nasza szkoła jest jakby apolemiczna”. „Sprawa wprowadzenia na lekcji danych natury osobistej nie może być rozstrzygnięta alternatywnie: albo je wprowadzać, albo wyeliminować całkowicie”. Zostawia ją do osobistego uznania nauczyciela. Zastrzega się jedynie, że „nie powinny być spontanicznym zwierzeniem się nauczyciela wobec jego uczniów, lecz możliwie gruntownie przemyślanym i celowym zabiegiem pedagogicznym”.

Osobiście wolałbym wniosek sformułowany jaśniej: nie! W zasadzie na lekcji nie powinny mieć miejsca dygresje osobiste nauczyciela. A teraz — dwa wyjątki: po pierwsze, gdy sytuacja wymaga jasnego stanowiska nauczyciela w sprawach, które mają charakter wychowawczy i

brak wyraźnie zajętego stanowiska może wyglądać na „unik” ze strony nauczyciela.

Po drugie, gdy osobiste przeżycia związane z tematem lekcji mogą „uplastyczyć” materiał nauczania, poszerzyć go, nasycić emocjonalnym zabarwieniem. Ale wówczas „moment osobisty” będzie zaplanowany logicznie, w sposób przemyślany, wpleciony w tok lekcji.

A tak w ogóle nie ma na to czasu. Stale uskarżamy się na przeładunek programów, niedoścignięcie z realizacją „rozkładów materiału” jest prawie powszechne, więc darujemy sobie owe pogaduszki o mężach, żonach, dzieciach, o swoich latach szkolnych, o tym, co zdołało oraz gdzie i co „można dostać”. One naprawdę nie podnoszą naszego autorytetu w oczach uczniów.

Pewnie, między wychowawcą a wychowankiem powinna wytworzyć się jakaś więź wychowawcza, jak między człowiekiem starszym, doświadczonym, wyrozumiałym, dobrym i mądrym a człowiekiem młodym, niedoświadczonym, potrzebującym moralnego oparcia. I tu, w tej sferze stosunków znajdzie się miejsce na swobodną, bardzo interesującą pogawizkę. Czasem żartobliwą, lekka, kiedy indziej poważną, acz serdeczną.

Ale na owe „człowiecze” pogawizki (nie zapominając, rzecz prosta, o dystansie wieku i pozycji) jest dość czasu poza lekcjami: na pauzach, wycieczkach itd.

Na lekcjach wychowujemy również, ale przede wszystkim, realizując program nauczania.

ZEZ

Nowości Wydawnicze

POLITYCZNE HISTORYCZNE

Henryk Kassyanowicz: REPUBLIKA FEDERALNA. SCENA I KULISY. „Czytelnik”. Warszawa 1967; s. 258, cena 20 zł. Esej publicystyczny autora jest swobodnym zarysem historii Niemiec zachodnich od Adenauera do Kiesingera.

Andrzej Skowroński: POLSKA A PROBLEM NIEMIEC 1945—1965. KiW, Warszawa 1967; s. 312, cena 30 zł.

Stefan Słomkiewicz: DYDAKTYCZNE PROBLEMY SZKOŁY PARTYJNEGO KiW, Warszawa 1967; s. 110, cena 5,50 zł.

Anna Swiderk: HELADA KROLOW. PiW, Warszawa 1967; s. 432, cena 65 zł.

ZESZYTY MAJDANKA H. Wyd. Lubelskie. Lublin 1967; s. 273, cena 35 zł.

OPRACOWANIA LITERACKIE

Barbara Kocówna: POLSKOSOCYALIZM. Warszawa 1967; s. 258, cena 26 zł.

BELETRYSTYKA, POEZJA

Józef Biłziński: KOMEDIE. Wstęp J. Garbaczowska. WL, Kraków 1967; s. 1308, cena 65 zł.

George Bidwell: WIELKA ARMADA. Tłum. Morskie, Gdynia 1967; s. 218, cena 20 zł. Książka przedstawia dzieje ekipowania, wypłynięcia na podbój Anglii i klęskę hiszpańskiej Wielkiej Armady w latach 1587—1588.

Jurij German: ODPOWIADAM ZA WSZYSTKO. Tłum. E. Dmowska. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 736, cena 45 zł. Książka poświęcona jest bardzo bliskiemu autorowi zagadnieniu ciężkiej, trudnej pracy lekarzy w pierwszych latach powojennych, bolesnym konfliktom tego okresu dojrzewania długo oczekiwanych przemian.

Robert Pinget: WOKOŁ MORTINA. SUIA RADIOFONICZNA. Przekł. I. Wachowska. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 144, cena 10 zł. Autor reprezentuje we współczesnej francuskiej literaturze nurt: „nowej powieści”. Jest to intrygująca historia zmarłego, wybitnego pisarza nazwiskiem Mortin.

Jerzy Szaniawski: MIŁOŚĆ I RZECZY POWAZNE. Powieść. WL, Kraków 1967; s. 96, cena 9 zł. Wznowienie utworu z 1924 r. Zwieńczone i prosto, z dużą dozą ironii i dowcipu sparodiowany żywot człowieka zakłamanego, przywiązującego zbyt wielką wagę do zewnętrznej warstwy życia.

SIERP I MŁOT NIEPODLEGŁY. Antologia poezji rewolucyjnej 1917—1967. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 316, cena 22 zł. Wiersze poetów polskich. Wyboru dokonał L. Pasternak.

PANSTWOWY ZAKŁAD WYDAWNICTW LEMASKICH

Andrzej Gałan: WSPÓLZESNA CYWILIZACJA A ZDROWIE CZŁOWIEKA. Warszawa 1967; s. 112, cena 10 zł.

Dr B. Kuźnicka, dr A. Dziak: ZIOLA LECZNICZE. HISTORIA, ZBIOR I STOSOWANIE. Warszawa 1967; s. 146, cena 10 zł.

Kazimierz Markiewicz: PAPIEROS A TY. Warszawa 1967; s. 108, cena 5 zł.

Tadeusz Roźniatowski: MFZCZYNA PO CZTERDZIEŚCIE. Wyd. IV uzupełnione i poprawione. Warszawa 1967; s. 158, cena 7 zł.

REPORTAZE

Ryszard Kraśko: Z TEKI SZPACZKA. WL, Lublin 1967; s. 208, cena 15 zł. Autor pracuje w Białymstoku jako dziennikarz i od szeregu lat interesuje się historią regionu białostockiego.

ARCHIWUM MAŁŻONKÓW CURIE W PARYSKIEJ BIBLIOTECE NARODOWEJ

Rodzina Marii i Piotra Curie przekazała paryskiej Bibliotece Narodowej całość spuścizny archiwalnej po wielkich uczonych. Wśród dokumentów znajdują się słynne zeszyty w czarnej ceratowej oprawie, w których Maria i Piotr Curie notowali z dnia na dzień wyniki przeprowadzonych doświadczeń, mających doprowadzić do odkrycia radu. Ponadto zbiory obejmują korespondencję rodzinną i oficjalną obu uczonych, ich codzienne rachunki, dyplomy, jakie im przyznawano. Wśród nich dyplom Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki, otrzymany w roku 1903 wspólnie z Henrykiem Becquerel oraz Nagrody Nobla w dziedzinie chemii, przyznanej w roku 1911 Marii Skłodowskiej Curie.

Archiwum zawiera również notatki Marii Skłodowskiej, robione w czasie jej studiów na Sorbonie po przyjeździe z Warszawy, raporty redagowane przez nią w roku 1926 dla komitetu współpracy intelektualnej Ligi Narodów, liczne manuskrypty naukowe, teksty artykułów, wykładów, książek.

„50 LAT NOWEJ ERY” OGÓLNOPOLSKA WYSTAWA FILATELISTYCZNA

W związku z zbliżającą się 50 rocznicą Wielkiego Października, Polski Związek Filatelistyczny rozwinął szeroką działalność propagandową. Kola PZF zorganizowały o około tysiąc prelekcji, pokazów i wystaw znaczków o tematyce związanej z Rewolucją Październikową, wielkimi przywódcami międzynarodowego ruchu robotniczego i osiągnięciami budownictwa socjalistycznego. Impreza numer 1 jest jednak Ogólnopolską Wystawą Filatelistyczną „Pięćdziesiąt lat nowej ery”, zorganizowana wspólnie z Muzeum Lenina w Warszawie.



Na wystawie ekspozycyjnych jest 95 zbiorów filatelistów polskich. Wśród zbiorów szczególnie liczne są zestawy znaczków ilustrujących postać i działalność Lenina. Wiele ekspozycji poświęconych jest różnym dziedzinom życia ZSRR i innych krajów socjalistycznych. Wystawa czynna jest w Muzeum Lenina w Warszawie, w dniach od 15 października do 26 listopada.

600-LECIE UNIwersYTETU W PECZU

Uroczystości na Uniwersytecie w Pezcu, założonym w 1367 roku, poświęcone 600-leciu szkolnictwa wyższego na Węgrzech, po inauguracji i szeregu zebraniach oficjalnych, wkraczały obecnie w okres sesji naukowych.

Niezwykle podniosła uroczystością było nadanie tytułów doktorów honoris causa prof. dr. Kazimierzowi Opalkowi, kierownikowi Katedry Teorii Państwa i Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, prof. dr. Jacques Dehaussy z Uniwersytetu w Dijon oraz dr. Erwinowi Melicharowi z Uniwersytetu Wiedeńskiego.

20-LECIE AKADEMII GÓRNICZO-HUTNICZEJ W KRAKOWIE

Przed dwudziestu laty, w 1947 roku, krakowska Akademia Górnicza przekształcona została na Akademię Górniczo-Hutniczą. Proces rozbudowy Akademii był bardzo dynamiczny. Obecnie na wszystkich wydziałach studiuje 12 tysięcy osób. Krakowska uczelnia powstała w oparciu o tradycje staszowskiej szkoły akademicko-górniczej.

ĆWIERĆ MILIONA KSIĄZEK O ZIEMI LUBUSKIEJ

Od chwili powołania do życia w 1958 roku, Lubuskie Towarzystwo Kultury posiada wśród licznych sekcji, także wydawniczą. Jej staraniem

ukazało się do tej pory 60 tytułów książek o łącznym nakładzie ćwierć miliona egzemplarzy.

Wszystkie książki są tematycznie związane z Ziemią Lubuska. Czytelnik zielonogórski, a także spoza województwa, otrzymał przewodniki, arkusze poetyckie, opowiadania historyczne, pamiętniki, zbiory baśni i legend, a także kilkanaście opracowań popularnonaukowych.

KUPILIŚMY TRZECIA SERIE „WOJNY I POKOJU”

Ostatnio zakupiona została na nasze ekrany trzecia część filmu „Wojna i pokój” pt. „Rok 1812”. Pierwsze dwie serie filmu weszły na ekrany 20 października w kilku miastach w całym kraju. „Rok 1812” po opracowaniu uzupełni repertuar prawdopodobnie w roku przyszłym.

PŁOCKIE BUTY Z XIV WIEKU

W Płocku zakrojonymi na szeroką skalę badaniami archeologicznymi kieruje doc. dr W. Szafranski z Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN.

Podczas poszukiwań archeologicznych, prowadzonych na terenie Starego Miasta, odkryto w bieżącym roku ślady dawnej, dość typowej parceli miejskiej z XIV wieku. Mieścił się ona niedaleko ratusza.

Na głębokości 3—4 metrów pod powierzchnią ziemi znaleziono szczerki niewielkiego domostwa o wymiarach 3 na 3 metry, zbudowanego ze spłaszczonych bierwion o konstrukcji zrębowej. Sadząc ze sporzej ilości zachowanych szczerków skóry, resztek obuwia, sztyla z rogu i napastrka z brązu — mieścił się tam średniowieczny warsztat szewski.

Odkrycia płockie mają wzbogacić powstające w Radomiu muzeum, które poświęcone będzie historii obróbki skóry w Polsce, rozwojowi produkcji wyrobów skórzanych, zwłaszcza zaś obuwia.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ SŁUŻBOWA ZA NARUSZANIE OBOWIĄZKÓW SŁUŻBOWYCH

Za naruszenie obowiązków określonych w art. 3 pragmatyki, nauczyciel ponosi odpowiedzialność służbową. Za przewinienia mniejszej wagi nauczyciel ponosi odpowiedzialność porządkową, zaś za cięższe — odpowiedzialność dyscyplinarną.

Ustawa o prawach i obowiązkach nauczycieli przewiduje dwa stopnie kary porządkowej, a mianowicie: upomnienie ustne oraz upomnienie na piśmie. Tak upomnienie ustne, jak i upomnienie na piśmie powinno być umotywowane. Jeżeli władza szkolna zamierza udzielić nauczycielowi upomnienia na piśmie, obowiązana jest przedtem dać nauczycielowi możliwość złożenia wyjaśnień na piśmie.

Tak od upomnienia ustnego, jak i upomnienia na piśmie nauczycielowi przysługuje odwołanie w ciągu 8 dni, licząc od dnia następnego po dniu udzielenia upomnienia, do władzy bezpośrednio wyższej, która orzeka ostatecznie. Kary porząd-

kowe wymierza władza szkolna sprawująca bezpośredni nadzór nad szkołą, w której pracuje dany nauczyciel. Kar porządkowych nie może nakładać dyrektor lub kierownik szkoły.

Nauczyciel za cięższe naruszenie obowiązków służbowych ponosi odpowiedzialność dyscyplinarną. Karami dyscyplinarnymi są:

- 1) nagana;
- 2) nagana z potrąceniem części uposażenia do wysokości 10 proc. uposażenia na okres nie dłuższy niż 3 miesiące;
- 3) nagana z pozbawieniem prawa zajmowania stanowiska kierowniczego w szkole na okres nie krótszy niż 2 lata;
- 4) nagana z przeniesieniem do innej szkoły;
- 5) zwolnienie z pracy.

Kary dyscyplinarne wymierza komisja dyscyplinarna, a nie władza szkolna. Kary dyscyplinarne mogą ulec zatarciu po upływie 5 lat od daty uprawomocnienia się orzeczenia dyscyplinarnego, z wyjątkiem orzeczeń skazujących na zwolnienie z pracy.

Wymierzenie nauczycielowi kary dyscyplinarnej w postaci nagany z przeniesieniem do in-

nej szkoły daje władzom szkolnym swobodę w wyborze miejsca, do którego może być przeniesiony nauczyciel, gdyż komisje dyscyplinarne orzekają tylko o samym przeniesieniu. W związku z tym władza szkolna ma prawo przenieść takiego nauczyciela na równorzędne stanowisko w tej samej lub innej miejscowości.

Przeniesienie na podstawie orzeczenia dyscyplinarnego należy uważać za przeniesienie z urzędu. W związku z tym nauczycielowi przeniesionemu dyscyplinarnie do innej miejscowości przysługuje zwrot kosztów przeniesienia.

Komisje dyscyplinarne są właściwe do rozstrzygnięcia spraw dyscyplinarnych wszystkich nauczycieli mianowanych.

W stosunku do nauczycieli kontraktowych, naruszających obowiązki służbowe stosuje się, w zależności od rodzaju i stopnia przewinienia, następujące środki:

- a) udzielenie upomnienia ustnego;
- b) udzielenie ostrzeżenia na piśmie;

c) zwolnienie z pracy z zachowaniem w ankach wypowiedzenia;

d) zwolnienie z pracy bez wypowiedzenia z winy nauczyciela.

Wymienione wyżej środki stosuje dyrektor (kierownik) szkoły z tym, że zastosowanie środków wymienionych pod literami b) — d) wymaga uprzedniej zgody organu administracji szkolnej, któremu szkoła bezpośrednio podlega.

Po upływie 3 lat od daty udzielenia ostrzeżenia na piśmie, dyrektor (kierownik) szkoły za zgodą organu administracji szkolnej może na prośbę nauczyciela zarządzić wykreślenie z akt osobowych udzielonego ostrzeżenia, o ile nauczyciel w okresie tym wykonywał nienagannie obowiązki służbowe.

Odpowiedzialność służbową nauczycieli kontraktowych reguluje instrukcja ministra oświaty z dnia 15 września 1960 roku w sprawie stosunku pracy nauczycieli kontraktowych, zmieniona instrukcją z dnia 8 lipca 1963 roku (jednolity tekst instrukcji ogłoszony w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty nr 9, poz. 97 z 1963 roku).

Wytnij — zachowaj!

